

TYGODNIK
SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

ROK LXXI ● Nr 46 ● 13 XI 1988 r.

CENA 50 zł



GŁOS

NAUCZYCIELSKI

PONADTO W NUMERZE:

Różnicować — ale jak? — czytelnicy powracają do dyskusji o motywacyjnym systemie płac ● Czy dorośli mają pecha? — zastanawia się dyrektor Centrum Kształcenia Ustawicznego ● Jakich nauczycieli uczniowie cenią najbardziej? — o tegorocznych laureatach Szkarłatnej Róży.

INDEKS-35923

PL ISSN-0017-1263



PO 123 LATACH NIEWOLI

WSZYSTKO DLA NIEPODLEGŁEJ

Odzyskanie niepodległości po 123 latach niewoli wywołało w społeczeństwie polskim trudne do opisanego uczucie radości i upojenia. Stefan Żeromski witał jesienią 1918 r. wolność następującymi słowami: „Bądź pozdrowiona przenajdroższa ziarno nasza, którą czcimy miłością bezdenną, gdyż była pod otchłaniami wód niewoli. Bądź pozdrowiona teraz i o każdej porze mowa naszą tysiącletnią i na wieki wieków

świętą! Bądź pozdrowiona w sercu pokolenia, co się jeszcze morduje i cierpi oraz w sercu przyszłych, szczęśliwych i radosnych”.

Uczuciom radości i entuzjazmu towarzyszył głęboki optymizm, wiara, że w Odrodzonej Polsce zrealizowane zostaną marzenia i programy najwartościowszych poprzednich pokoleń. Dotyczyło to także spraw oświaty.

Pragnę w syntetycznym ujęciu przedstawić dorobek oświaty w II Rzeczypospolitej, jak również jej słabości i niedostatki. Opieram się przy tym na licznych opracowaniach książkowych, publikacjach w „Głosie Nauczycielskim”, jak również własnych odczuciach i wspomnieniach. Rozpoczyłem bowiem swą szkolną edukację w pierwszych dniach wolności. W latach dwudziestych i trzydziestych kończyłem

Otwarcie i zarazem poświęcenie nowej, czteroklasowej szkoły powszechnej we wsi Łubienia, gmina Styków, pow. łżecki. Uroczystość odbyła się 14 października 1924 roku.

Na zdjęciu: dzieci, nauczyciele i mieszkańcy tej miejscowości przed budynkiem szkolnym. Fotografii nadesłał MAREK TOMCZYŃSKI ze Starachowic.

szkołę średnią, zdobyłem kwalifikacje nauczycielskie i następnie pięć lat pracowałem w szkole na wsi o dwóch nauczycielach. Brałem aktywny udział w życiu ZNP jako sekretarz Ogniska i członek Oddziału Powiatowego.

ROLA INTELIGENCJI

W gmachu Komitetu Centralnego PZPR w Warszawie odbyła się narada przedstawicieli partyjnej inteligencji z całego kraju. Podajemy obszerne fragmenty zagajenia członka Biura Politycznego, sekretarza KC PZPR, prof. Mariana Orzechowskiego. Przy okazji przypominamy, iż na naszych łamach niejednokrotnie publikowaliśmy na ten właśnie temat zarówno głosy Cytelników jak i wyjaśnienia działaczy ZNP.

...Weszliśmy w fazę, która zapewne będzie miała rozstrzygające znaczenie dla losów socjalizmu w Polsce.

Partia stanęła wobec konieczności „wstrząsowej” radykalizacji reform, otwierającej drogę dla nowych, efektywnych rozwiązań systemowych; politycznych, społecznych i ekonomicznych.

Znane są — chociaż wymagają jeszcze konkretyzacji — główne punkty orientacyjne wytyczające drogę reform na okres nadchodzących miesięcy.

W sferze ekonomicznej jest to — w największym skrócie — stawka na efektywność, inicjatywę, przedsiębiorczość, rzeczywistą wielosektorowość gospodarki, postęp naukowo-techniczny, dynamizowanie produkcji i w ten sposób zbliżenie się do równowagi rynkowej.

W życiu politycznym to przede wszystkim instytucjonalizacja demokratyzacji i pluralizmu, co w praktyce oznacza wewnątrzpartijową legalizację konstruktywnej opozycji. To nowy wymiar procesu porozumienia narodowego. To nowy model

przywództwa Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, zmieniające się treści, formy i metody spełniania jej służebnej, kierowniczej i przewodniej roli. Modernizacja i pluralizacja systemu politycznego to nie tylko wyjście naprzeciw interesom i aspiracjom zróżnicowanego społeczeństwa, ale również tworzenie nowych elementów mechanizmu sprawowania władzy, znaczne poszerzenie jej bazy społecznej, racjonalizowanie procesów decyzyjnych, zwielokrotnienie uspołecznienia, sprawowania władzy i skuteczności jej społecznej kontroli.

Mamy świadomość trudności związanych z realizacją tego programu działań. Głęboka reforma systemu politycznego wymaga także społecznej zgody na proponowane reguły gry. Tymczasem ośrodki ekstremalnej opozycji lansują konfrontacyjną formułę pluralizmu. Jednym z następstw tych tendencji są trudności w doprowadzeniu do „okrągłego stołu”.

Powodzenie polityki partii zależy więc będzie od konsekwencji w jej realizacji; odpowiedniej elastyczności w działaniu, ale i stanowczości w sprawach zasadniczych; od umocnienia zwartości i tożsamości partii oraz jej umiejętności sprostania wymogom czasu, a przede wszystkim od stopnia zaufania społecznego, które obecnie można zdobyć jedynie drogą rozwiązywania ostrych problemów społeczno-gospodarczych.

Truizmem stała się teza — lecz trzeba ją ciągle powtarzać, a zarazem napełniać żywą treścią — iż bez twórczego i powszechnego udziału inteligencji w reformowaniu

gospodarki społeczeństwa i państwa, w kształtowaniu nowego oblicza socjalizmu — proces ten nie może zakończyć się powodzeniem. W procesie tym inteligencja jest czynnikiem autonomicznym, aktywnym podmiotem.

Udział inteligencji w historycznym procesie tworzenia socjalizmu jest wielowymiarowy.

Po pierwsze, nie można przewyższyć cywilizacyjnego, a przede wszystkim technologicznego niedorozwoju Polski, zmniejszyć dystansu dzielącego ją od krajów wysoko rozwiniętych bez postępu w produkcji, nauce i technice, w organizacji i zarządzaniu, w narodowej edukacji i kulturze, bez racjonalności i efektywności, innowacyjności — to jest bez tych wszystkich wartości, których twórcą, nosicielem i rzecznikiem jest przede wszystkim inteligencja.

Po drugie, nie może Polska wrócić w pełni do normalności, nie może rozwiązać swych obecnych i perspektywicznych dyalematów bez stałego — chociaż zmiennego w treściach i formach — porozumienia narodowego, narodowego konsensusu sił społecznie i politycznie aktywnych, poczuwających się do współodpowiedzialności za losy Ojczyzny. Rola inteligencji w tym procesie wydaje się być oczywista.

Po trzecie, nie może być w Polsce porozumienia narodowego bez kształtowania kultury politycznej dialogu i porozumienia, tolerancji wobec poglądów innych, odmiennych. Nie można tego dokonać bez inteligencji, chociaż dzisiaj ani tolerancja, ani kultura dialogu nie są najsilniejszą stroną jej etosu. W pełni podzielał pogląd wyrażony niedawno przez prof. Jana Szczepańskiego, iż „wielki konflikt lat osiemnastu pozostawił trwałe ślady wśród twórców wartości humanistycznych i to w

kierunku oddalającym od tradycyjnych ideałów humanizmu, takich jak tolerancja, wyrozumiałość, zrozumienie dla wartości przeciwnika, itp.”

Po czwarte, w Polsce nie będzie i być nie może stałego postępu naukowego, technologicznego, gospodarczego, społecznego i cywilizacyjnego bez uruchomienia mechanizmów właściwego inteligencji krytycyzmu wobec każdorazowo zastanej rzeczywistości i przetwarzania go w impulsy konstruktywnego działania.

Przez Polskę, jak długa i szeroka — toczy się dyskusja. Różne ośrodki i nurty ideowo-polityczne usiłują wpłynąć na kształt zachodzących zmian, zgłaszają koncepcje własnych rozwiązań problemów gospodarczych i politycznych. W tej walce o ideowe treści i ustrojowy kształt reform — my, ludzie partii nie zawsze uświadamiamy sobie, że nie może być przywódczej funkcji partii bez przewodnictwa intelektualnego, w którym odwaga i radykalizm myśli reformatorskiej idą w parze z obroną podstawowych wartości socjalizmu.

Przewodnictwo intelektualne partii nie może być zadaniem odświętnym czy powinnością wybranych kręgów. Potwierdza to przebieg dyskusji w partii i charakter oczekiwań związanych z III Ogólnopolską Konferencją Teoretyczno-Ideologiczną. Ponad miarę rozbudowywane dowództwa zarazem, że intelektualisci mają w partii olbrzymi kredyt zaufania. Niezwykle trudno będzie go spłacić.

Aktyw partyjny wierzy, że Konferencja sformułuje jasne i zrozumiałe odpowiedzi na szereg problemów nurtujących partię.

Z OSTATNIEJ CHWILI

W SPRAWIE GODZIN PONADWYMIAROWYCH

Zarząd Główny ZNP i redakcja „Głosu Nauczycielskiego” otrzymały kopię pisma skierowanego do kuratorów oświaty i wychowania w sprawie godzin ponadwymiarowych. Oto jego treść:

„W związku z wystąpieniem ZG ZNP z dnia 27 października 1988 roku, a także z uwagi na fakt, że wytyczne w sprawie zasad rozliczania godzin ponadwymiarowych (pismo z 19 września 1988 roku — Znak: DKS-WZP-1110-18/JS88) zostały przekazane do kuratoriów oświaty i wychowania po rozpoczęciu roku szkolnego — Ministerstwo Edukacji Narodowej informuje, że do czasu wprowadzenia nowego systemu wynagradzania nauczycieli wstrzymuje się ich realizację”.

Pismo podpisał dyrektor generalny MEN — Henryk Kurowski.

● SYMPOZJUM ŚFPN

Krajowa Rada Nauki Związku Nauczycielstwa Polskiego we współdziałaniu ze Światową Federacją Pracowników Nauki zorganizowała 27 października w Warszawie międzynarodowe sympozjum naukowe na temat „10 lat deklaracji ONZ o wychowaniu społeczeństw w duchu pokoju”. W sympozjum uczestniczyli naukowcy z BRL, NRD, RFN, ZSRR i Polski.

● POSIEDZENIE KOMITETU MŁODYCH PRACOWNIKÓW ŚFPN

28 października odbyło się w Warszawie posiedzenie Komitetu Młodych Pracowników Nauki Światowej Federacji Pracowników Nauki. Komitet koncentrował się na omówieniu praw i obowiązków młodych pracowników nauki (w związku z przygotowaniem przez ŚFPN nowelizację „Karty praw i obowiązków pracowników nauki”).

● Z PRAC SEKRETARIATU

4 listopada odbyło się posiedzenie Sekretariatu KRN ZNP poświęcone omówieniu projektu sprawozdania Krajowej Rady Nauki na III Krajową Konferencję Nauki, która odbędzie się 2-3 grudnia 1988 r. Przygotowany projekt dokumentu zyskał akceptację sekretariatu.

REFLEKSJE

ŚMIAĆ SIĘ CZY PŁAKAĆ?

Ostatnio zetknąłem się z takimi oto przykładami.

W jednej ze szkół specjalnie powołana komisja przygotowała propozycje do nagród z okazji zbliżającego się Dnia Edukacji. Jak zwykle w takich przypadkach kandydatów było sporo. W wyniku burzliwej i długiej dyskusji na liście znalazło się pięć osób.

I wszystko byłoby dobrze, gdyby nie sprzecz jednej odrzuconej. Otóż uznała ona, że została przez komisję skrzywdzona. I rozpętała się burza. Osoba ta zaczęła się odwoływać do różnych instancji, w tym również związkowej. Ale choć na tych wszystkich wyższych szczeblach wnikliwie rozpatrywano odwołanie, nie znaleziono podstaw do zmiany decyzji. Uznano, że argumenty na „nie” były zasadne. Wtedy to owa „skrzywdzona” osoba zjawiła się u prezesa ogniska ZNP i oznajmiła:

— Zwracam koleżance swoją legitymację członkowską. Nie chcę należeć do Związku, który nie docenia mojej pracy.

Drugi przykład jest podobny...

Oto Zarząd Oddziału ZNP rozpatrywał podania o przyznanie wczasów zagranicznych. Było tych podań czterdzieści. Na osiem przyznanych oddziałowi miejsc. Komu więc wczas przydzielić? Po dyskusji określono kryteria: po pierwsze — zdecydowano przyznać wczas przede wszystkim tym osobom, które jeszcze nigdy w tego rodzaju wczasach nie uczestniczyły; po drugie — zdecydowano brać pod uwagę okres stażu związkowego; po trzecie — analizowano sytuację rodzinną i zdrowotną chętnych. Brano też pod uwagę jeszcze inne kryteria, ale te wymienione były najważniejsze.

Ostatecznie — również po burzliwej dyskusji — zaproponowano umieszczenie na liście ośmiu kandydatów. Lista znalazła się na tablicy ogłoszeń.

Oczywiście, ci wszyscy, którzy się na niej nie znaleźli byli rozczarowani, ale w końcu pogodzili się z faktem, że ktoś odpaść musiał. Uznano też, że kryteria przy-

znania wczasów były słuszne. Dla jednej jednak osoby, owa zaproponowana lista była nie do przyjęcia. No i zaczęło się.

Owa osoba zaczęła się odwoływać, gdzie tylko było można. Oczywiście, jak zwykle w takich okazjach, badano sprawę. Nie znaleziono jednak podejrzanym działań czy manipulacji.

Co było dalej? Otóż ów niezadowolony wpadł do prezesa ogniska, którego był członkiem i oburzonym głosem, oznajmił.

— Nie otrzymałem wczasów zagranicznych. Nie będę więc należał do związku!

I złożył legitymację związkową.

Zastanawiam się: jak ocenić te dwa przypadki. No bo proszę tylko pomyśleć: miejsc na wczas zagraniczne jest na ogół zawsze mniej niż chętnych do wyjazdu i ktoś po prostu odpaść. To samo dotyczy miejsc w sanatoriach, różnego rodzaju nagród itp. Co więc mają czynić różnego rodzaju komisje w sytuacji, gdy trzeba kogoś wykreślić?

Cała rzecz w tym, aby miejsca na atrakcyjne wczasowe przyznawać rzeczywiście w sposób sprawiedliwy. To samo dotyczy nagród dyrektora, inspektora czy kuratora. Ale pomimo najbardziej sprawiedliwego rozdziału miejsc, nagród ktoś zawsze musi odpaść... Nie ma cudo.

I druga kwestia: oświadczenie jestem zdumiony reakcją owych dwóch „pokrzywdzonych”. Czy rzeczywiście musieli oni dla zadokumentowania swojej dezaprobaty wobec komisji pozbawiać się członkostwa w organizacji związkowej?

Wiem, zdaje sobie sprawę, że różni ludzie różnie reagują na sprawy i problemy ich oświadczenie dotyczące. Jedni są kapani w przysłowiowej „gorącej” wodzie i podejmują decyzje, których potem nawet i żałują. Inni reagują spokojnie i po zastanowieniu się dochodzą do wniosku, że mimo wszystko decyzje komisji są słuszne. Ci nie rzucają też legitymacji związkowej. Czekają dalej i na ogół otrzymują upragniony wyjazd czy zgodę.

A tak naprawdę, to współczuję tym wszystkim naszym działaczom, którzy zasiadają w różnego rodzaju komisjach rozpatrujących takie czy inne podania. Ileż ci ludzie muszą się napracować (społecznie) aby wreszcie rozpatrzyć wszystkie wnioski i sporządzić listę tych rzeczywiście najbardziej potrzebujących czy zasługujących na uznanie.

Pewnie, że tu i ówdzie popełnia się błędy w ocenie, ale kto z nas ich nie popełnia? Fakty jednak dowodzą, że w zdecydowanej większości przypadków opinie i wnioski ferowane w naszych komisjach związkowych są weryfikowane, uzasadnione prawidłowo, o czym świadczy znikomy procent odwołań od ich decyzji.

I jeszcze jedno: jak ocenić tych, którzy nie zgadzając się z taką lub inną opinią władzy związkowej rzucają swoją od lat trzymaną w portfelu legitymację związkową. Prawdę mówiąc takich przykładów jest niewiele. Można je liczyć na palcach jednej ręki, ale tu i ówdzie zdarzają się.

Śmiać się z tego powodu czy płakać?

(ZP)

TYDZIEŃ

(w Krajowej Radzie Nauki ZNP)

● KONFERENCJA SPRAWOZDAWCZA ZNP W PW

22 października, z udziałem władz i przedstawicieli organizacji społeczno-politycznych uczelni, odbyła się konferencja sprawozdawcza organizacji zakładowej ZNP w Politechnice Warszawskiej. W dyskusji nad sprawozdaniem Rady Zakładowej delegacji wnieśli szereg konkretnych postulatów, którymi winna zająć się Rada Zakładowa w drugiej części kadencji. Podczas konferencji wręczone zostały wyróżnionym aktywistom „Złote Odnaki ZNP”. Aktualnie problemy pracy KRN przedstawiał zbranym prezes KRN kol. Wit Majewski.

2 GŁOS NAUCZYCIELSKI

Z CZYM DO ŁÓDZI?

WOJCIECH SIERAKOWSKI

W ostatniej dekadzie października w siedzibie Związku Nauczycielstwa Polskiego odbyło się spotkanie delegatów z branży oświaty na listopadowe łódzkie III Zgromadzenie OPZZ. Warte jest ono odnotowania z co najmniej dwóch powodów: z jednej strony po raz kolejny ujawniło nadal tkwiącą w związkowcach nieufność wobec OPZZ, z drugiej, niejako na przekór, uwidoczniło mimo wszystko wciąż duże nadzieje wiązane właśnie z Porozumieniem.

Nie jest żadną tajemnicą, że stosunek ZNP do powstającego Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych od początku był raczej ambiwalentny. Z jednej strony, jako związkowcy, zdawaliśmy sobie sprawę, że istnieje pilna konieczność utworzenia ogólnokrajowej reprezentacji ruchu zawodowego, z drugiej wyraźnie jednak baliśmy się ewentualnego powrotu do niektórych praktyk byłej CRZZ dominującej nad organizacjami branżowymi i zakładowymi. Obawy te uwidoczniły się szczególnie podczas dyskusji nad projektem statutu OPZZ. Warto w tym miejscu przypomnieć, że to właśnie opór ZNP doprowadził do tego, iż w statucie tym znajduje się zapis mówiący, że OPZZ nie jest jedynym reprezentantem interesów pracowników. Notabene tej postawy związku nauczycielskiego wielu do dziś mu nie zapomniało, co bywa niekiedy przyczyną różnych „zarzętów”. Bądźmy jednak szczerzy, mimo upływu kilku lat nieufność ta wśród członków ZNP bynajmniej nie zanikła. Istnieje nadal, z tą może różnicą, iż dziś ma ona nieco inne podłoże. Mówiąc zaś dokładniej zawiera się w pytaniu następują-

cym: co właściwie dla branży oświaty uczyniło OPZZ, czy szkoła, nauczyciele znaleźli w OPZZ rzeczywistego obrońcę swych interesów? Nie są to pytania nieuzasadnione.

W jaki sposób na forum OPZZ „rozpracowywane są” problemy oświaty? Głównie jest to domena Komisji Oświaty Nauki i Postępu Technicznego. Problem jednak w tym, że głos tej komisji w sprawach oświatowych nie tylko często niknie na forum OPZZ, ale także i w tym, że taka jej budowa jak obecna, nie sprzyja dobremu i „przebojowemu” artykułowaniu problemów i interesów tej branży. Dlaczego? Przede wszystkim dlatego, iż w zasadzie „oświata” składa się zaledwie z 5–6 osób, pozostali bowiem desygnowani do komisji przedstawiciele federacji i związków działają głównie w podkomisji postępu technicznego. Czy w sytuacji, gdy „z oświaty” ludzie niejako uciekają, jej głos może się rzeczywiście liczyć na forum OPZZ? Trudno uwierzyć by tak było. Niestety, mimo licznych postulatów utworzenia odrębnej dla tej branży komisji aparat OPZZ nie spieszy się do ich zrealizowania. Nic dziwnego, że oświatę i ZNP mocno to niepokoi. Tym bardziej, że branża jako całość nadal, zdaniem nauczycieli, nie otrzymuje ze strony OPZZ takiego wsparcia w staraniach o spełnienie swych postulatów jakich oczekiwała. Wymownym przykładem może tu być sytuacja sfederowanej z oświatą poprzez KRN — nauki. Otóż w poprzedniej kadencji OPZZ jej postulaty na tym forum były, jak to podkreślano, prawie w ogóle nie dostrzegane.

Jednym zatem z pierwszych wniosków pod adresem OPZZ będzie niewątpliwie ten o potrzebie zmiany sposobu prezentowania opinii oświaty na jego forum, w tym także konieczności przebudowania samej komisji branżowej. Jeśli będzie się ona składała nie z kilku lecz co najmniej kilkunastu osób, a przy tym takich, którzy rzeczywiście są silnie zaangażowani w walkę o poprawę sytuacji oświaty, być może obecnie niekorzystne zjawiska odmienią się. Przynajmniej wewnątrz samego Porozumienia. Czego natomiast związkowcy z oświaty oczekują od OPZZ, na jaką pomoc liczą? Przede wszystkim — wspólnej energicznej walki o zwiększenie udziału oświaty w podzielonym dochodzie narodowym. Problem budżetu oświaty będzie zatem — jak się wydaje — najważniejszym wnioskiem z jakim delegaci z tej branży wystąpią na forum III Zgromadzenia OPZZ. Przy czym tym razem owo wsparcie musi być czynne, a nie słowne — stwierdzono podczas wspomnianego spotkania.

W sprawach oświatowo-szkolnych liczą się jednak nie tylko pieniądze. Nie mniej ważną kwestią jest problem przyznania szkole, jej administracji, zespołom pedagogicznym większej samodzielności, zdjęcia barier nakazów i zakazów wymyślanych za ministerialnym biurkiem. Ostatnie podwyżki płac w oświacie z pewnością byłyby lepiej przyjęte przez środowisko nauczycielskie, gdyby konkretne decyzje — komu, ile i za co? — przyznano dyrektorom, inspektorom, czy kuratorom, którzy lepiej niż ministerialni urzędnicy wiedzą, kto i jak pracuje. Niestety, po raz kolejny nie obeszło się bez „widełek” wiążących ręce administracji szkolnej. Najnowszy zaś przykład biurokratycznego myślenia, to coraz głośniejsza sprawa godzin ponadwymiarowych. Można by co prawda powiedzieć, że są to kłopoty ściśle branżowe, tym niemniej OPZZ może i powinien pomagać w zwalczaniu takich i innych wysoce negatywnych skutków urzędniczego sterowania życiem szkoły.

Jak wiadomo na wokandzie OPZZ znajdują się obecnie trzy najważniejsze problemy: kwestia nowelizacji kodeksu pracy, ustawy o związkach zawodowych oraz ustawy o emeryturach i rentach. Wszystkie one pozostają w bardzo bliskim związku z obecnymi przepisami regulującymi te sprawy w środowisku oświaty. Pilnym zatem zadaniem, nie tylko ZNP, jest takie przyjęcie się projektom nowych aktów, by przy okazji wprowadzenia ich w życie nie zostały zaprzepaszczone osiągnięcia socjalno-pracowniczo-związkowe, które już zostały tej grupie zawodowej przyznane. Na przykład w Karcie Nauczyciela. Można by zatem powiedzieć, iż jest nauczycielskim interesem takie ukierunkowanie OPZZ-owskiej konsultacji nowych ustaw, aby już osiągnięte zdobycze nie zostały utracone. A ważne jest to podwójnie. Oto, tryb konsultacji nie zawsze bywał tu prawidłowy. Zdarzało się na przykład, iż zamiast szerokich dyskusji prowadzone były raczej „kameralne” wymiany poglądów, które później chrzczone mianem konsultacji wewnętrznych związkowej. Na taki tryb „załatwiania” spraw oświaty absolutnie godzić się nie może. W tym względzie ZNP powinien domagać się większej rzetelności i odpo-

wiedzialności. Ale taki sam postulat skierowany zostać powinien także pod adresem samych nauczycieli — działaczy Związku. Bowiemy jak przypomniano w dyskusji około 80 proc. wiceprzewodniczących i przewodniczących terenowych ogniw OPZZ — głównie WPZZ — stanowią członkowie ZNP. Tak więc owo „związkowe pranie” należałoby rozpocząć od własnego podwórka. Niestety ten wątek podczas tego spotkania nie był rozwijany, a szkoda, bo mogłoby to być wielce kształcące.

Jakie inne problemy zgłasza pod adresem OPZZ branża oświaty? Warto, jak się wydaje, wspomnieć tu o co najmniej jeszcze dwóch. Po pierwsze — o budownictwie dla oświaty, po wtóre — ochronie środowiska. Nie jest na przykład prawdą, że Narodowy Czyn Pomocy Szkole funkcjonuje wymiennie, podkreślono podczas spotkania. Owszem, dzieje się tak na prowincji, ale na przykład już w dużych miastach „czynowe” sukcesy należą raczej do sporadycznych. Budowania szkół, przedszkoli, internatów nie lubią inwestorzy ani wykonawcy, pieniędzy zresztą też stale brakuje. Czy w tej sytuacji nie należałoby zastanowić się nad powrotem do niektórych starych rozwiązań? Na przykład utworzyć na nowo, istniejący niegdyś samodzielnie, fundusz budowy szkół i internatów. Jeśli tak, to właśnie w OPZZ należałoby szukać sojusznika dla urzeczywistnienia tej idei. Naturalnie nie rozwiąże to problemu, jednakże w wielu przypadkach niewątpliwie pozwoli złagodzić istniejącą sytuację.

Z kolei na problem ochrony środowiska „oświatowcy” patrzą przez pryzmat także ochrony zdrowia swych wychowanków. Nie bez powodu nauczyciele ze Śląska alarmują już od lat, niestety póki co wciąż nieskutecznie. OPZZ musi w tym pomóc bardziej wydatnie, stwierdzono podczas warszawskiego spotkania delegatów na łódzkie Zgromadzenie. Należałoby przy tym zastanowić się nad ideą wakacyjnego masowego wywożenia dzieci i młodzieży z terenów najbardziej zanieczyszczonych. Apel o taką działalność mogłoby do organizacji zakładowych i federacji związków wystosować właśnie OPZZ. Generalnie jednak — pora najwyższa ochronie środowiska nadać szczególną rangę. Tego branża oświaty będzie domagać się od OPZZ. Aby tym razem nie poprzestano na deklaracjach.

Listę postulatów oświaty pod adresem Porozumienia można z pewnością wydłużyć, wspomnieliśmy tu zaledwie o tych, które są dziś bodaj najważniejsze. Które z nich reprezentanci tej branży zgłoszą w trakcie plenarnej dyskusji III Zgromadzenia OPZZ — przekonamy się niebawem. Które zostaną zrealizowane — również czas pokaże. Miejmy nadzieję, że oczekiwania oświaty zostaną spełnione.

JAKI SYSTEM PŁAC? To pytanie zadaliśmy Czytelnikom w 37 numerze „Głosu”. Jak zawsze, otrzymujemy sporo odpowiedzi.

RÓŻNICOWAĆ

ALE JAK?

Sprawa motywacyjnego systemu płac w oświacie wywoływana jest co jakiś czas pod osąd publiczny, po czym — bez żadnych skutków dla polityki płacowej — odchodzi w zapomnienie. O ile mnie pamięć nie myli, dwa lub trzy lata temu rozjechali się po kraju emisariusze ministerstwa, aby zebrać w gremiach nauczycielskich opinie w sprawie projektowanych dodatków motywacyjnych. Ponieważ wówczas Ministerstwo zakładało zgromadzenie środków na ten cel z części pieniędzy przeznaczonych na podwyżki uposażeń zasadniczych, pomysł spotkał się ze zdecydowanie negatywną oceną nauczycieli, a dość anemiczna dyskusja prasowa nie rozwinęła się. Z dyskusji tej zapadł mi w pamięć, publikowany w „Głosie Nauczycielskim”, list pewnej nauczycielki liceum ogólnokształcącego. Nauczycielka owa obstawiała przy dodatku motywacyjnym, uzasadniając swoje stanowisko w sposób nie wytrzymujący krytyki. Uważała bowiem, że wiedza i wkład pracy nauczyciela nauczania początkowego i nauczyciela szkoły średniej są nieporównywalne, gdyż ten ostatni musi przerabiać z uczniami o wiele trudniejszy materiał. Jestem przekonany, że większość obiektywnie myślących nauczycieli jest akurat przeciwnego zdania. Przygotowanie merytoryczne nauczyciela w zakresie prowadzonego przez niego przedmiotu jest warunkiem wstępnym, nie podlegającym żadnej dy-

skusji. Jeżeli dana osoba ma braki w tym zakresie, nie powinna w żadnym wypadku podejmować pracy w szkole.

Chociaż nigdy nie uczyłem w klasach I–III, a metodykę nauczania początkowego znam tylko „z widzenia” i z teorii, to uważam, że nauczyciele tego szczebla nauczania osiagają najczęściej najwyższy kunszt pedagogiczny i wkładają najwięcej wysiłku w przygotowanie lekcji — majstersztyków dydaktycznych.

Przykład powyższy uwidacznia już na wstępie, z jakiego rodzaju trudnościami i nieporozumieniami trzeba się liczyć konstruując system motywacyjny. Ujawnia się przy takiej okazji partykularyzmy wewnątrz różnych typów szkół, a w obrębie tej samej szkoły — wśród nauczycieli różnych grup przedmiotowych, w myśl zasady: „każda sroczka swój ogonek chwali”.

★

Istniejący w systemie wynagrodzeń automatyzm, uwzględniający poziom wy-



WSZYSTKO DLA NIEPODLEGŁEJ

CD ZE STR. 1

KSZTAŁTOWANIE SYSTEMU OSWIATOWEGO

Młode państwo polskie stało się wobec niesłychanych trudności. Kraj był straszliwie zniszczony. Według raportów misji amerykańskiej około jednej trzeciej ludności groziła śmierć głodowa bądź ciężkie choroby na skutek niedożywienia. Na ziemiach wschodnich panował tyfus i szkorbut.

Powstała wolna Polska, ale bez ustalonej granic. Ogromne przy tym dysproporcje w poziomie gospodarki i życia ludności występowały między terenami wschodnimi i zachodnimi. Dla przykładu, podczas gdy procent analfabetów wśród ludności powyżej dziesięciu lat na ziemiach b. zaboru pruskiego nie przekraczał 5, to na ziemiach b. Kongresówki wynosił 57, a na Polesiu nawet powyżej 70.

W takich też warunkach kreślono ambicje plany rozwoju systemu oświatowego. Decydującą rolę w tym zakresie odegrał tzw. Sejm Nauczycielski, obradujący od 14 do 17 kwietnia 1919 r. w Warszawie. Oto jego najważniejsze uchwały: Podstawą systemu oświatowego powinna być jednolitość (jednakowa dla miasta i wsi) 7 klasowa szkoła powszechna. Najmiejść zorganizowana szkoła może być szkołą o dwu izbach i dwu nauczycielach. Na 7 klasowej szkole powszechnej powinien opierać się system szkół średnich ogólnokształcących i zawodowych. Nauczyciele powinni być angażowani do pracy w drodze wyboru przez kolegia nauczycielskie. Przez wybór na konferencjach nauczycielskich mieli także otrzymywać stanowiska kierownicy i dyktatorzy szkół oraz inspektorzy szkolni. Kształcenie nauczycieli szkół powszechnych powinno w przyszłości odbywać się w co najmniej 2 letnich szkołach wyższych. Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego powinno być przemianowane na Ministerstwo Wychowania i Oświecenia Publicznego — po wyłączeniu z jego sfer spraw religijnych. Postanowienia Sejmu Nauczycielskiego nie zostały zrealizowane w latach międzywojennych, jednakże przez lata całe były źródłem postępowej myśli w dziedzinie organizacji szkolnictwa.

W pierwszych latach istnienia wolnego państwa wydano kilka ważnych dla rozwoju i demokracji szkolnictwa dokumentów. I tak już 7 lutego 1919 r. Naczelnik Państwa wydał dekret przewidujący 7 letni przymus nauczania wszystkich dzieci w wieku od 7 do 14 lat. W Konstytucji Marcowej (17.03.1921 r.) — jednej z najbardziej jak na ówczesne czasy demokratycznych w Europie — znalazły się postanowienia o obowiązkowej nauce dzieci w szkole powszechnej oraz o bezpłatności nauki w szkołach państwowych i samorządowych.

W lutym 1922 r. wydana została ustawa o zakładaniu i utrzymywaniu szkół powszechnych. W każdej miejscowości liczącej co najmniej 40 dzieci powinna być utworzona szkoła o 1 nauczycielu. W praktyce jednak te słuszne postanowienia nie były w pełni realizowane. Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego (WRiOP) w tajnym okólniku z 18 maja 1924 r. zalecał „w celu osiągnięcia pewnych oszczędności nie otwierać nowych szkół zamiast ich prosperujących”. W wyniku takiej polityki poważny procent dzieci w wieku obowiązku szkolnego pozbawiony był nauki. Szkoły średnie nie były organizacyjnie i programowo powiązane ze szkołami powszechnymi. Ustrój ich — oddzielony po okupantach — oparty był na 8 letnich gimnazjach, które posiadały również klasy wstępne. Do I klasy gimnazjum przyjmowano na podstawie egzaminów wstępnych uczniów po ukończeniu 4 klas szkoły powszechnej.

Te dwutorowość systemu oświatowego i likwidowała częściowo „Ustawa o ustroju szkolnictwa” z 11 marca 1932 r., tzw. ustawa Jedrzejewicza (od nazwiska ówczesnego ministra WRiOP). Zgodnie z jej postanowieniami szkołę średnią — składającą

lizowany był przymus nauczania. O ile w r. szk. 1928/29 poza szkołą znajdowało się 134 tys. dzieci w wieku obowiązku szkolnego, to po siedmiu latach liczba ta zwiększyła się do 600 tys.

Nauka w szkołach państwowych nie była bezpłatna. Np. za egzamin wstępny do szkoły średniej pobierano 10 zł, za egzamin dojrzałości — 12 zł, roczna taksa administracyjna wynosiła 220 zł.

Bój o oświatę powszechną rozpoczęły z entuzjazmem na progu niepodległości nie zakończył się pełnym powodzeniem. W końcu lat 30 na każde 1000 dzieci do szkół powszechnych trafiło 900. 7 letnią szkołę powszechną kończyło tylko 350, do szkoły średniej trafiło 50, a do szkoły wyższej dostawał się 1.

Jednak mimo ograniczonej skali powszechności kształcenia, mimo niesłychanie trudnych warunków, w jakich pracowały szkoły, zwłaszcza wiejskie, system oświatowy w Odrodzonej Polsce w latach 1919—1939 odegrał jak to stwierdzają wszyscy oceniający obiektywnie lata II Rzeczypospolitej — ogromną rolę. Był istotnym czynnikiem integrującym w jeden organizm państwowy trzy porozbiorowe działy, stanowił podstawę do rozwoju polskiej nauki i kultury i, co najważniejsze, ukształtował świadomość narodową i głęboki patriotyzm młodych pokoleń. Sprawdzianem jakości pracy wychowawczej polskiej szkoły był „Polski Wrzesień”, były lata wojny i okupacji.



Na zdjęciu: działacze wznowionej akcji Polskiej Macierzy Szkolnej. Z ich inicjatywy rozpoczęły działalność gimnazja: żeńskie i męskie w Ciechanowie oraz organizacje skautowe. Fotografie wykonano 3 Maja 1916 roku. Zdjęcie nadesłał LUCJAN CHOJNOWSKI, z Legionowa k/Warszawy



Marszałek z rodziną. Zdjęcie zrobione dla „Światowida” w 1924 r.

Repr. CAF

Co zatem decydowało o jakości i wynikach tej pracy?

W SŁUŻBIE SZKOŁY I NARODU

12 listopada 1938 r. na stokach Cytadeli, w tak zwanym Forcie Traugutta w Warszawie z inicjatywy prezidenta Stefana Starzyńskiego odsłonięto głaz dla uczczenia pracy nauczycieli. „U nas, w Polsce — mówi prezydent — rola nauczycielstwa była stokrotnie cięższa niż gdziekolwiek na świecie i z tej roli nauczyciel polski wywodził się zawsze godnie i ofiarnie...” Te słowa późniejszego bohaterstwa obrońcy Warszawy stanowią odpowiedź na postawione wyżej pytanie.

Nauczyciele decydowali o obliczu szkoły w Odrodzonej Polsce. Ich trud, zaangażowanie, poświęcenie, owocowały mimo niesłychanie ciężkich warunków pracy. Byli to pokolenia wychowane na tradycji „Siłaczki”, tradycji walki o szkołę polską w latach niewoli. Ich poglądy pedagogiczne i stosunek do zawodu kształtowały takie dzieła pedagogiczne jak „O duszy nauczycielstwa” Jana Władysława Dawida. Ich postawy społeczne rozwijały się i pogłębiały w szeregach organizacyjnych Związku Nauczycielstwa Polskiego, który był w tych latach prawdziwym „wychowawcą wychowawców”.

Przypomnijmy, że kandydaci na nauczycieli szkół powszechnych kształcili się w 5 letnich seminarjach nauczycielskich, opartych na 7 klasach szkoły powszechnej. Byli to, jak na ówczesne czasy, znakomite zakłady kształcenia nauczycieli. Absolwenci

tych szkół nie mieli wprawdzie prawa wstępu do szkół wyższych, ale ZNP stworzył dla nich możliwość podwyższania wiedzy i kwalifikacji na wyższych kursach nauczycielskich (WKN), a od 1932 r. — również w Instytucie Pedagogicznym ZNP.

Do niewątpliwych osiągnięć systemu oświatowego w latach międzywojennych należy fakt, że w połowie tego 20 lecia nie było już nauczycieli niekwalifikowanych. Na mocy ustawy z 11 marca 1932 r. seminaria nauczycielskie zostały likwidowane. Kandydatów na nauczycieli kształcili 3 letnie licea pedagogiczne oparte na gimnazjum (małej maturze) oraz 2 letnie pedagogia oparte na liceum ogólnokształcącym. Absolwenci liceów pedagogicznych mieli prawo wstępu na wyższe uczelnie.

Po ukończeniu seminarium nauczycielskiego lub innego zakładu dającego kwalifikacje do nauczania, nauczyciel zatrudniany był jako tymczasowy. Po 2 latach pracy i złożeniu egzaminu praktycznego — stawał się nauczycielem mianowanym, stałym.

Obowiązkowy (etatowy) wymiar godzin wynosił: w szkołach powszechnych 30 godzin tygodniowo, w szkołach średnich ogólnokształcących — w zależności od grupy przedmiotów — od 21 do 27 godzin.

W zakresie uposażenia obowiązywała od 1 lutego 1934 r. tabela uposażeń pracowników państwowych, obejmująca 12 grup. Pierwszą grupę (3 tys. zł) otrzymywał premier, minister II grupy (2 tys. zł), nauczyciel szkoły powszechnej rozpoczynający pracę grupę XI (130 zł). Do uposażeń zasadniczych doliczane były dodatki funkcyjne. I tak premier otrzymywał 3 tys. dodatków funkcyjnych, minister — 2 tys. zł, kurator okręgu szkolnego — 600 zł, kierownik szkoły powszechnej III stopnia — 50 zł, II stopnia — 25 zł i I stopnia — 5 zł. Dysproporcje w uposażeniach były więc ogromne. ZNP prowadził w całym 20 leciu systematyczną walkę o podniesienie uposażeń nauczycielskich, jednakże bez rezultatów.

Polityka władz oświatowych doprowadziła nawet do takiego stanu, że około 15—17 tysięcy młodych nauczycieli nie miało pracy, a do szkół wprowadzono stanowisko tzw. bezpłatnych praktykantów. Absolwent zakładu kształcenia nauczycieli przydziela-

ny był do odpowiedniej szkoły, otrzymywał pełny zakres obowiązków — ale bez żadnego wynagrodzenia. Władze oświatowe apelowały jedynie do rad pedagogicznych o udzielenie mu pomocy. Dopiero po roku bezpłatnej pracy mógł liczyć na normalne zatrudnienie.

Związek Nauczycielstwa Polskiego podejmował we własnym zakresie różne próby rozwiązywania tak istotnych spraw, jak ochrona zdrowia i zapewnienie odpoczynku swym członkom. Chlubą związku, jego konkretnym, materialnym dorobkiem były wydrukowane wspólnym wysiłkiem sanatorium w Zakopanem, gmachy w Warszawie i szereg innych. Głównym jednak kierunkiem pracy ZNP było oddziaływanie na postawy społeczne i pedagogiczne nauczycieli. Stała łączność ze swymi członkami utrzymywał związek poprzez „Głos Nauczycielski”. Każdy członek ZNP otrzymywał bezpłatnie, w ramach składek związkowej, co tydzień numer „Głosu”. Poza tym również bezpłatnie jeden miesięcznik (do wyboru) oraz jeszcze jeden miesięcznik po niższej cenie. ZNP wydawał ogółem 57 czasopism pedagogicznych, społeczno-oświatowych, melodycznych, organizacyjnych. „Nasza Księgarnia” założona przez Związek wydawała dzieła klasyków pedagogiki polskiej i obcej, książki z zakresu psychologii i dydaktyki, prace o nowych kierunkach nauczania i wychowania.

Nie potrzeba udawać, jak potężne były to środki zarówno utrzymywania łączności z członkami, jak również kształtowania ich postaw, świadomości i poglądów społecznych. Do tego dochodziły kursy wazakacyjne organizowane zarówno przez Zarząd Główny ZNP, jak i ogólnie terenowe. Były to kursy o charakterze kulturalno-oświatowym, pedagogicznym, przedmiotowym, kursy przygotowujące do składania egzaminów praktycznych.

Poza tym ZNP prowadził 17 korespondencyjnych wyższych kursów nauczycielskich oraz, jak już wspominałem, Instytut Pedagogiczny. Zakłady te kształciły nie tylko znakomitych pedagogów, ale jednocześnie działaczy związkowych i społecznych.

Do najbardziej rozpowszechnionych form doskonalenia nauczycieli należały konferencje rejonowe. Prowadzone były wprawdzie pod nadzorem władz szkolnych, jednak nie miały charakteru urzędowego. Organizowały je zespoły nauczycielskie szkół powszechnych liczące 10 do 30 osób, które też planowały tematykę co najmniej pięciu spotkań w każdym roku. Przedmiotem konferencji były przeważnie dwie lekcje pokazowe, połączone z dyskusją i omówieniem odpowiednich części programu szkolnego oraz referat łączący się z tematem konferencji.

Ta forma podnoszenia wiedzy i kwalifikacji przyczyniała się właśnie do rozwijania i pogłębiania zainteresowań zagadnieniami dydaktycznymi, wychowawczymi i społeczno-oświatowymi, stwarzania atmosfery poszukiwań, refleksji pedagogicznych, ambicji zdobywania dodatkowych kwalifikacji.

Obok tych głównych celów — konferencje rejonowe stwarzały okazję do zacieśnienia wśród nauczycieli węzłów życia kołowego, uzgodnienia stanowisk w sprawach dotyczących warunków życia i pracy nauczycieli w swoim środowisku, stosunku do władz, nieraz i problemów społeczno-politycznych. Pozwalały także administracji szkolnej nawiązywać kontakty z nauczycielami na płaszczyźnie nieurzędowej.

Te wszystkie wymienione wyżej czynniki wpływały na niesłychanie ofiarną, systematyczną i wieloletnią pracę nauczycieli w szkołach, kształtowały poczucie wielkiej odpowiedzialności za powierzona sobie młodzież. Nie uwalniały od tego poczucia odpowiedzialności ani niskie zarobki, przeładowane klasy, brak pomocy naukowych, ani obojętność władz.

Znany był wysoki poziom nauczania w szkołach średnich. Większość osób, które uczęszczały przed wojną do szkół powszechnych, z najwyższym uznaniem wspomina swych nauczycieli, szczyty się zdobytych pod ich kierunkiem wiadomości i umiejętności.

Człowiek działający ZNP, który wywierał poważny wpływ na postawy nauczycieli, jednocześnie był działaczem ruchu ludowego i robotniczego. Związek nasz był jednym z głównych inicjatorów jednoci ruchu zawodowego w Polsce.

Nauczyciele pracujący w tysiącach wsi, miasteczek i miast byli jednocześnie działaczami społecznymi, inicjatorami i organizatorami życia kulturalnego ludności, zwłaszcza zaś młodzieży wiejskiej i robotniczej. Odgrywali aktywną rolę w pracach samorządu terytorialnego, w organizacjach młodzieżowych, w amatorskich zespołach artystycznych, Ochotniczej Straży Pożarnej itp.

Zawdzięczamy im rolę, jaką szkoła odegrała w Odrodzonej Polsce.

Nauczyciele stanęli też, razem ze swymi wychowankami, do walki o najwyższe wartości w latach wojny i hitlerowskiej okupacji. Oni stworzyli podziemny front oświatowy nie mający sobie równego w żadnym z podbitych przez hitlerowców krajach.

Nie należy też zapominać, że ci nauczyciele, z lat II Rzeczypospolitej, którzy ocalili z hitlerowskiego pogromu — stanowili podstawową kadre budującą system oświatowy w Polsce Ludowej.

KAZIMIERZ WOJCIECHOWSKI

DZIĘKUJEMY

FOTOGRAFIE Z TAMTYCH LAT...

Prosił Was o fotografie z... tamtych lat międzywojennych, kiedy to tworzyła się, odradzała i cementowała nasza oświata i szkolna Rzeczpospolita.

Pragniemy od Was otrzymać zdjęcia z uroczystości szkolnych, w których uczestniczyli nauczyciele, młodzież, członkowie Związku Nauczycielstwa Polskiego, fotografie przedstawiające wiece i manifestacje organizowane z okazji różnych świąt państwowych. Prosimy o fotografie okolicznościowe, wykonywane z okazji oddawania do użytku nowych placówek oświatowych, pracowni i gabinetów dydaktycznych, zdjęcia związane z zakończeniem roku szkolnego, przedstawiające nauczycieli na wycieczkach, biwakach, piknikach, zlotach i defiladach, konferencjach organizowanych przez ZNP.

Dziś miło nam zakomunikować, że nasz apel o poszerzenie w rodzinnych archiwach przyniósł konkretny rezultat w postaci blisko 2 tysięcy fotografii, które otrzymaliśmy od 118 nauczycieli. Słowem, mieliśmy w czym wybierać, aby zilustrować ten właśnie numer „Głosu” przygo-

towany z okazji 70 tej rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości.

Prawdę mówiąc, nie liczyliśmy na taką obfitość rodzinnych przesyłek. Toż tymi nadesłanymi fotografiami można by wypełnić kilka sal wystawowych. W tym miejscu warto raz jeszcze przypomnieć ideę utworzenia centralnego muzeum oświaty i wychowania. Gdyby takowe istniało, nie jeden nauczyciel oddałby w jego posiadanie swoje stare fotografie, inne cenne dokumenty. Zbiory służyłyby mogły pokoleniom Polaków. Niestety, idea utworzenia takiego muzeum wciąż pozostaje w sferze marzeń, a istniejące tu i ówdzie skromne muzea szkolne czy regionalne nie są w stanie kompletnie opisywać i zabezpieczać tego typu archiwalnych zbiorów, które z pewnością napłynęłyby z całej Polski.

Wszystkim, którzy nadesłali nam swoje zbiory serdecznie dziękujemy. Przy okazji informujemy, iż szczególnie bogatą dokumentację fotograficzną, obrazującą działalność szkół i nauczycieli nadesłali: Lucjan Chojnowski z Legionowa

k/Warszawy; Apolonia-Halina Jankowska z Pabianic; Lidia Kościelska z Włodawy; Józef Mizielski z Ostrowca Sw.; Maria Oliwiek z Tucholi; Tadeusz Rabeiga z Turka; Bogdan Szyszka z Zamościa; Zbigniew Starzyk z Brzeska; Marek Tomczyński ze Starachowic; Mieczysław Widacki z Rybnika i wielu, wielu innych.

Oczywiście, nie wszystkie nadesłane fotografie jesteśmy w stanie wydrukować. Po prostu, mamy za małą objętość. Wiele archiwalnych zdjęć nie nadaje się do druku z przyczyn technicznych.

Za publikowane fotografie płacimy honoraria. Autorów najciekawszych kompletów zdjęć nagrodzimy też cennymi książkami. Wszystkie zdjęcia wysyłamy nadesłanym drogą pocztową.

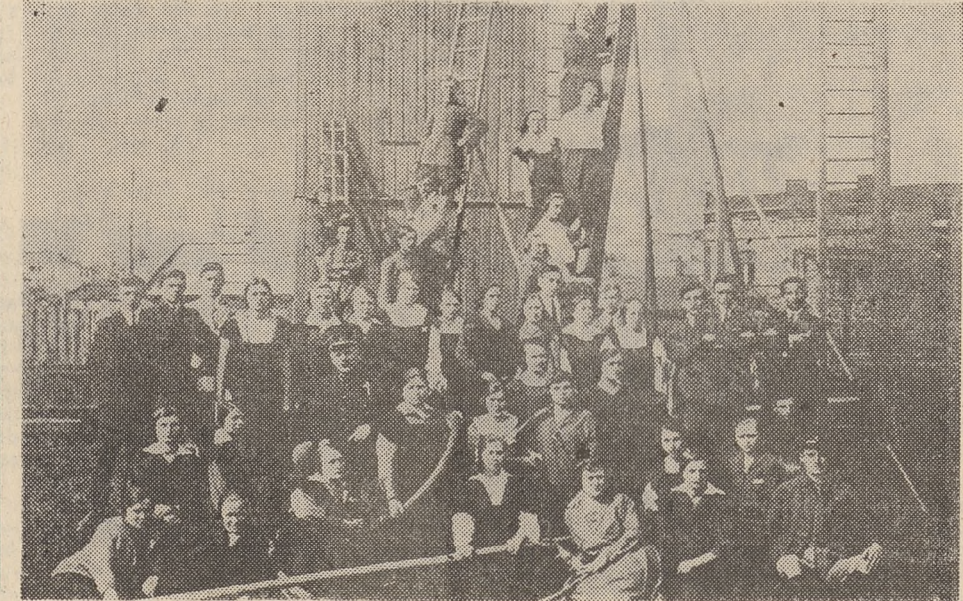
Fotografie, które otrzymaliśmy i z których część tylko publikujemy w tym numerze stanowią jakże cenną pamiątkę z lat, które minęły. Te zdjęcia to nasza narodowa pamiątka. Myślę, że nie ulegną zniszczeniu.

ZBIGNIEW PAWLOWSKI

Uczestnicy konferencji rejonowej ZNP w Opatowie wraz z inspektorem szkolnym — Marianem Winiarskim. Zdjęcie z 1923 roku.



Dziewczeta z Seminarium Nauczycielskiego im. T. Kościuszki w Ostrowcu Sw. w czasie zajęć... kulinarnych. Czego to przed wojną nie musiał umieć nauczyciel.



Zdjęcie z roku 1921. Przedstawia uczestników III Kursu Seminarium Nauczycielskiego w Ostrowcu Sw. w czasie zajęć z obrony przeciwpożarowej.

Fotografie ze zbiorów JÓZEFA MIZIELSKIEGO z Ostrowca Sw.

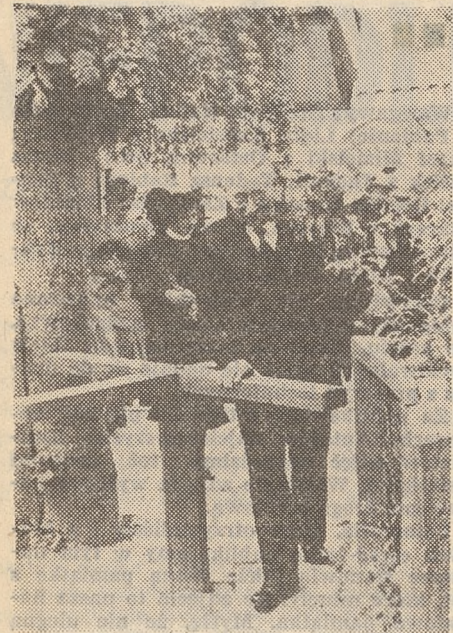
FOTOGRAFIE Z TAMTYCH LAT...

CD ZE STR. 5

Przeglądając własne zbiory archiwalne, znalazłem kilka — moim zdaniem ciekawych zdjęć — ilustrujących odradzanie się szkolnictwa w Zamościu. Przesyłam je Wam do wglądu. Może się przydadzą

do numeru przygotowywanego z okazji 70. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości.

BOGDAN SZYSZKA
Zamość



Ówczesny minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego — prof. Wojciech Świątosławski — zwiedza szkolny ogród zoologiczny przy Gimnazjum im. Jana Zamoyskiego w Zamościu. Rok 1935.

Lekcje geografii na wolnym powietrzu. Rok szkolny 1921/22. Lekcje z uczniami Gimnazjum im. J. Zamoyskiego, prowadzi prof. Michał Pieszko.



Rok 1920. Harcerze z drużyny im. kś. J. Poniatowskiego w Turku podczas ćwiczeń z bronią.

Fotografia ze zbiorów
TADEUSZA RABIEGI z Turka



Wiele ciekawych fotografii z rodzinnego albumu otrzymaliśmy od **LIDII KOŚCIELSKIEJ z Włodawy**, której ojciec — Konstanty Laniak był w latach 1928—1940 nauczycielem Szkoły Powszechnej w Piaszkach k. Lublina. W roku 1941 został przez Niemców aresztowany i zamordowany na zamku w Lublinie.

Publikowana fotografia przedstawia p. K. Laniaka w otoczeniu członków orkiestry szkolnej. Została nauczycielowi wręczona w dniu jego imienin z dedykacją: „W imieniu całej orkiestry składamy najserdeczniejsze życzenia”. Ta właśnie fotografia — jak pisze jego córka — stała zawsze na biurku ojca.

Jestem bardzo wdzięczna Redakcji za ogłoszenie konkursu fotograficznego, a co za tym idzie podjęcia się wydania specjalnego numeru „Głosu” z okazji 70. rocznicy odzyskania niepodległości naszego państwa. Od lat zbieram różne dokumenty z historii oświaty i szkolnictwa Tucholi i okolic. Są to fotografie, stare podręczniki, czasopisma, druki okolicznościowe, kroniki szkolne, inne dokumenty życia społecznego itp. Część z nich przechowuję w moim miejscu pracy, w bibliotece pedagogicznej, a część w domu. W pracy, przez organizowanie wystaw tematycznych, popularyzuję je wśród nauczycieli i uczniów, którzy są czytelnikami biblioteki. Muszę nadmienić, że w okresie kilku ostatnich lat z moich skromnych zbiorów udało się zorganizować kilka wystaw w tucholskim muzeum. Jestem optymistką i mam

nadzieję, że kiedyś rozwiążą się nasze lokalne kłopoty bazowe szkolnictwa (?) i będą mogły przyczynić się do zorganizowania izby tradycji tucholskiej oświaty. Tradycje są bogate, losy często tragiczne, jako że historia nie szczędziła przykrych doświadczeń poczynając od pierwszych lat zaboru pruskiego po okres II wojny światowej.

Ze swych zbiorów udostępniam 11 fotografii (10 kopii i 1 oryginał). Inne fotografie, ze względu na ich stan, nie nadają się do tego, aby wykonać matrycę.

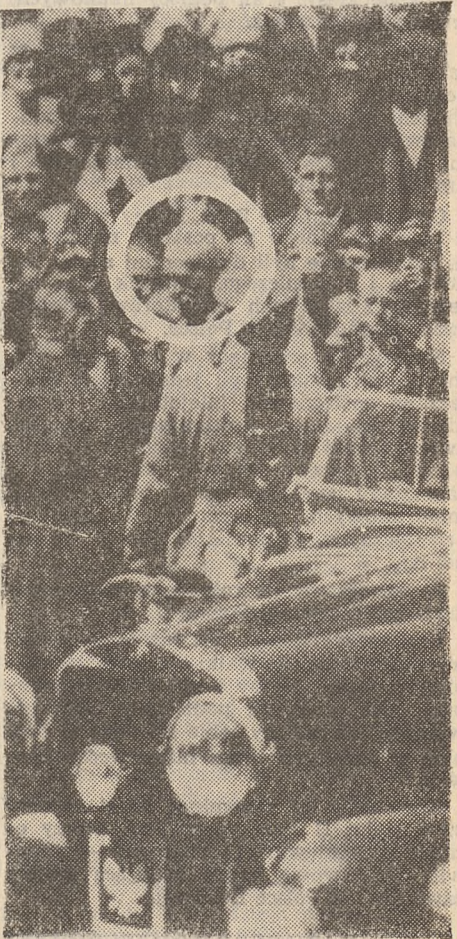
Moja gorąca prośba: po ewentualnym wykorzystaniu proszę o zwrot. Są one dla mnie bardzo ważnymi dokumentami i jestem z nimi związana emocjonalnie.

MARIA OLLICK
Tuchola



Pracownia prac ręcznych Seminarium Nauczycielskiego w Tucholi.

Wizyta prezydenta Stanisława Wojciechowskiego w Tucholi 5 sierpnia 1924 r. Podczas tej wizyty prezydent odwiedził m.in. męskie Seminarium Nauczycielskie, spotkał się też z nauczycielami tej szkoły. Na fotografii powitanie prezydenta (w kółku) na tucholskim rynku przez młodzież i licznie zgromadzonych nauczycieli.



DO OSTATNICH DNI LIPCA

Zbliża się 70 rocznica odzyskania przez Polskę niepodległości. Ukazują się publikacje dotyczące tego ciekawego i w wielu przypadkach jeszcze kontrowersyjnego okresu odbudowy państwowości polskiej. Sporo już wyjaśniono w sprawach tzw. wielkiej polityki, zarówno wewnętrznej, jak i zagranicznej. Mało jednak spotyka się informacji na temat wydarzeń z tamtych lat na skalę jednego miasta czy powiatu.

Kiedy przeglądałem kroniki szkolne (są foliały od 1843 r.) Szkoły Podstawowej nr 1 w Sępólnie Kr. (byłem jej uczniem, a potem pracowałem tam jako nauczyciel) nie mogłem się oprzeć wzruszeniu. Z wielkim zaciekawieniem wertowałem karty, oglądałem niewyraźne już fotografie i inne dokumenty. Roczniki są autentycznym przekazem z życia jednego z wielu powiatów, leżącego na ówczesnych kresach zachodnich Rzeczypospolitej. Autorzy tej kroniki byli wielkimi patriotami i całym sercem angażowali się w życie społeczno-polityczne i gospodarcze swego regionu. Cieszyli się z każdego sukcesu, jaki odnosiła odrodzona ojczyzna. Zwali ją Najjaśniejszą Rzeczpospolitą, Matką, o której nie wolno mówić źle. Przy każdej okazji akcentowali polskość Pomorza i odwieczne do niego prawa naszego narodu.

Wielu bohaterów tej kroniki zginęło już w pierwszych dniach okupacji hitlerowskiej. Byli więzieni i internowani, wywożeni na przymusowe roboty i zsyłani do obozów koncentracyjnych.

Ci, którzy przetrwali, dali świadectwo prawdy o okupacyjnej nocy. Po pięciu latach gehenny zaczęli budować nową Polskę — Ludową.

I jeszcze jedno: spisując poszczególne fragmenty zapisów zachowałem oryginalną pisownię.

JAN DORAWA
Orzelek

ROK 1920

Od dnia 1 czerwca rozpoczyna się kronikę pisać w języku polskim.

Z dniem pierwszym czerwca powołano do tutejszej szkoły panią Annę Bruska. Rodziła się ona dnia 27 VII 1891 r. i kształciła się na pensji w Poznaniu od roku 1910 do 1912, w Starogardzie na kursie nauczycielskim od 1.X.1919 do 15.I.1920.

28 czerwca: Konferencja połączona z przysięgą wszystkich nauczycieli.

1. Na 1 grudnia został powołany jako kierownik tutejszej szkoły pan Alfons Schulz z Koronowa Poznańskiego. Urodził się on 1 lutego 1877 roku w Podstolinie pow. sztumskim. Kształcił się na nauczyciela w prosemnarium radzyńskim i w seminarium grudziądzkim. Został przez p. inspektora wraz z dozorem szkolnym w urząd wprowadzony.

ROK 1921

Od 1.II. pracowały przy szkole katolickiej 2 siły nauczycielskie i 3 siły pomocnicze. Panie Olechniewiczówna i Gozdowska pochodzące z Litwy, prosiły o zwolnienie z urzędu, które uzyskały. Pozostało tylko dwóch nauczycieli i jedna siła pomocnicza. Z braku sił połączono I i II, III i IV klasę.

W niedzielę dnia 23.I. obchodziło nasze miasto rocznicę wyzwolenia się spod jarzma pruskiego. Tydzień od 12.II. do 19.II. został przeznaczony na Górny Śląsk. Wyjechali Górnoślązacy na głosowanie. O godzinie 1 1/2 odbyło się w kościele uroczyste nabożeństwo. Stąd udali się Górnoślązacy w towarzystwie ludu polskiego na ślicznie udekorowany dworzec, gdzie p. starosta w krótkich ale treściwych słowach do wyjeżdżających przemówił, życząc im szczęśliwego powrotu, jako też zdobywcy Górnego Śląska dla Polski.

13.V.21 odbyła się konferencja dla sił pomocniczych polskich i niemieckich. Lekcję w szkole polskiej trzymał p. nauczyciel Pierzyński z Płocicza z dziećmi IV klasy o „Zesłaniu Ducha Świętego”. Referat wygłosił pan rektor Zakrzewski z Więcborka. Lekcję w szkole niemieckiej trzymał p. nauczyciel Korthall z Sępólna w rachunkach. Po konferencji wypłacał pan inspektor pobory.

7.VIII.21 rozpoczyna się nowy rok szkolny, którego to dnia przyjmuje się dzieci, które ukończyły 7 rok życia.

15.VIII. Według rozporządzenia Rady Ministrów zunifikowano całą Polskę i zniesiono handel przymusowy, jako też gospodarkę przymusową, powołując do życia wolny handel, wskutek czego drożyzna przybiera coraz to większe rozmiary. Jednakże Rada Powiatowa widząc smutne położenie urzędników, nauczycieli i biednych postanowiła dla nich nadal wydawać chleb kartkowy w cenie 12 marek za funt. Chleb w wolnym handlu kosztuje 46,67 marek za funt.

13.VIII ukazała się w „Oreodniku Powiatu Sępoleńskiego” odezwa „Wojewódzkiego Komitetu Popierania Skarbu Narodowego”, by zbierać srebro, złoto i platynę, przez co byłibyśmy w stanie podnieść

ten tak kiepski stan naszej waluty. Nie pozostawiając tej odezwy bez posłuchu utworzył się w naszym mieście „Powiatowy Komitet Popierania Skarbu Narodowego”, którego przewodniczącym został p. starosta Krause.

W niedzielę dnia 21 sierpnia w jeszcze dotychczas nie wykryty sposób powstał na torfowiskach miejskich wielki ogień. Krąży po mieście pogłoski, jakoby robotnicy, którym pracodawca nie chciał dać nadwyżki ogień podłożyli.

„Głos Pomorski” z dnia 20 sierpnia 1921 roku donosi co następuje: „Zmarła tutaj w szpitalu (w Krakowie) św. p. Maria z Billewiczów Pilsudska, żona Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego... Po św. p. Marii Piłsudskiej pozostały bogate zbiory z ostatniej naszej epoki powstaniowej. Ostatnim życzeniem zmarłej było, ażeby zwłoki jej przewieziono do Wilna, jej miasta rodzinnego. Wywodziła ona swój ród od Billewiczów uwiecznionych przez Sienkiewicza w „Trylogii”. 22 sierpnia wybuchł strajk kolejowy. Urzędnicy kolejowi domagają się: 1) Podwyższenia poborów o 300 proc., albo 2) Zniesienie wolnego handlu.

W grudniu odbyły się wybory do Rady Miejskiej. Dzięki owocnej pracy Komitetu Wyborczego Polacy odnieśli świetne zwycięstwo. Ponieważ dawniejszy burmistrz komisaryczny p. Kutzner urząd swój złożył, przysłało województwo drugiego komisarza burmistrza p. Ziółkowskiego.

ROK 1922

8 stycznia: Wybory do Sejmu Wileńskiego, na które wyjechała także tutejsza nauczycielka p. Gozdowska.

28.I.1922 z powodu szerzenia się wprost zastraszający sposób grypy, szkoła na mocy rozporządzenia lekarza powiatowego dr Pokrzywińskiego, do 1 marca zamknięta została.

Od 9 lipca do 27 sierpnia trwały wakacje letnie, podczas których odnowiono klasy i zrobiono nowe przyrządy gimnastyczne.

Z powodu drożyzny, która tutaj z dnia na dzień wzrasta urzędnicy tutejsi zdecydowali rektora p. Schulza, starszego sekretarza sądowego p. Turskiego i naczelnika stacji kolej. p. Rutkowskiego do Ministerstwa w Warszawie z prośbą o przeniesienie naszego miasta do wyższej klasy miejscowości.

16 grudnia: Zamordowanie prezydenta G. Narutowicza przez Eligiusza Niewiadomskiego, malarza artystę i byłego szefa departamentu kancelarii w ministerstwie kultury i sztuki.

ROK 1923

24.III. Obchodzono w naszym powiecie ustalenie granicy. (polsko-niemieckiej — J.D.) Uroczystość rozpoczęła się mszą i zakończyła się pochodem przez miasto, które było uroczyste przybrane.

Od 23.IV. do 29.IV. bawił na Pomorzu Prezydent Rzecz. p. Wojciechowski

26.VI. urządziły dzieci klasy III, IV i V wycieczkę do Chojnic celem poznania sta-
rożytnych pamiątek.

Od dnia 1 czerwca rozpoczyna się kronikę pisać w języku polskim.

Kronikę pierwszą czerwca powołano do tutejszej szkoły p. panią Annę Bruska, która urodziła się dnia 27 VII 1891 r. i kształciła się na pensji w Poznaniu od roku 1910 do 1912, w Starogardzie na kursie nauczycielskim od 1.X.1919 do 15.I.1920. Została przez p. inspektora wraz z dozorem szkolnym w urząd wprowadzona.

28 czerwca: Konferencja połączona z przysięgą wszystkich nauczycieli.



Zdjęcie z kroniki szkolnej przedstawiające festyn sportowy.



Fotografia z kroniki szkolnej. Zdjęcie z lat 1920—1935.

ROK 1924

6.I.24 urządziły dzieci naszej szkoły w hotelu „Pod Orlem” wieczorek z przedstawieniem i śpiewem. Odegrano „Rozbity garnet”. Czysty zysk przeznaczono na zakup podręczników dla ubogich dzieci.

23.II.24. Konferencja rejonowa w Świdwie.

Pomiędzy dźwiatwą szkolną wybuchł świerzb; niemal 50 proc. dzieci zachorowało, i aby dalszemu szerzeniu zapobiec została szkoła od 26 lutego do 6 marca zamknięta. Od 6 do 25 marca została szkoła nadal zamknięta z powodu braku opału, w tym czasie przychodzili dzieci do szkoły, by odebrać zadanie domowe.

Z początkiem roku 1924 została otwarta drukarnia i księgarnia Polska.

25 czerwca zasnął w Panu kierownik tutejszej szkoły p. Alfons Schulz. Pogrzeb jaki mu sprawiono nie pamięta Sępólno. Tłumy dzieci, girlandy, wieńce w wielkiej liczbie z najrozmaitszymi wstęgami i napisami były uznaniem za Jego poświęcenie się i wytężoną pracę na niwie wychowawczej i społecznej.

7 lipca zamknięto szkołę z powodu grożącego dzieciom tyfusu.

20 lipca zakończono naukę i rozpuszczono dzieci na wakacje letnie do 1.IX.1924 r.

Jesienne wakacje rozpoczęły się 22 września i trwały do 13 października br.

Z dniem 1 listopada 1924 roku na rozporządzenie Kuratorium Okręgu Szkolnego Pomorskiego w Toruniu, objął stanowisko kierownika szkoły tutejszej p. Kalinowski Paweł z Goraju pow. czarnkowskiego.

ROK 1925

W końcu stycznia r. 1925 rewidował szkołę tutejszą p. radca Makowski z Torunia. Przy tej okazji zdała pani Gozdowska egzamin kwalifikacyjny z ogólnym wynikiem „bardzo dobrym”

Bardzo ujemnie na rozwój naukowy szkoły tutejszej wpływa częsta zmiana dzieci szkolnych, które przez lato służą u gospodarzy na wioskach, a na zimę wracają. Stosunki ekonomiczne rodziców są tak trudne, że dzieci pomagać muszą w utrzyma-

manii rodziny. Odnośny apel skierowany do rodziców na konferencji rodzicielskiej żaden nie odniósł skutku.

Dnia 14 września rb. pan wojewoda pomorski dr Wachowiak odwiedził szkołę naszą w obecności p. inspektora szkolnego, p. starosty Dzwonkowskiego, p. burmistrza Jagielskiego i pp. z wydziału powiatowego, magistratu, sejmiku powiatowego i rady miejskiej.

Z nowym rokiem szkolnym została utworzona VI klasa. Niemieckich klas jest teraz tylko dwie, ponieważ dużo rodziców — Niemców — optantów opuściło na 1.8. nasz gród.

ROK 1926

24 maja zmarł w tutejszym mieście bardzo lubiany i popularny lekarz dr Pokrzywiński, który przez 36 lat radą i czynem dopomagał swym współobywatelom. Rada Miejska uchwaliła zmarłemu postawić pomnik. Zbiórka pieniężna dorywczo urządzona wydała 1300 zł, należy się jeszcze spodziewać większych wpływów z powiatu.

Święto sadzenia drzew odbyło się 14 kwietnia. 285 dzieci zasadziło nad szosą prowadzącą do Kamienia 315 czereśni.

Z dnim 20 lipca zakończono rok szkolny 1925/26.

Nauka w nowym roku szkolnym rozpoczęła się dopiero 4 października.

Do 15 września Min. Wyz. Rel. i Ośw. Publ. podużyło wakacje z powodu plonicy, która grasowała w wszystkich miastach Rzeczypospolitej. Do tych wakacji odżywianiem dzieci, jak w ubiegłym roku podużonych załączyło kuratorium, wakacje jesienne.

DO OSTATNICH DNI LIPCA...

CD ZE STR. 7

Z dniem 15 grudnia rozpocznie miasto z odżywianiem dzieci, jak w ubiegłym roku mają 33 dzieci odbierać codziennie 1/4 litra mleka i po jednej wielkiej bułce.

ROK 1927

W marcu roku 1927 szkoła tutejsza urządziła wieczornicę, która służyła myśli i idei „Miesiąca Książki polskiej dla młodzieży”.

Pora letnia bardzo była bogata w miasteczku naszym w obchody jubileuszowe i narodowe, jak np. w czerwcu odbył się zlot „Sokołów” Okręgu II Dzielnicy Pomorskiej, w lipcu zjazd podokregowy „Bractw Strzeleckich” i obchodów 250 rocznicy istnienia tegoż bractwa w Sępólnie.

Rozporządzeniem kuratorium z dnia 5.9.1927 ustalono szkołę w Sępólnie jako siedmioklasową.

ROK 1928

Dziesięciolecie niepodległości Rzpl. obchodzono w Sępólnie bardzo uroczystie. Było nabożeństwo za poległych w walkach o wolność, zbiórka przed nowym gmachem starostwa wszystkich towarzystw, umieszczenie barw narodowych po raz pierwszy na tym budynku, capstrzyk z pochodniami.

ROK 1929

Od 14 lutego do 4 marca włącznie w szkole tutaj nie mogła się odbyć nauka z powodu silnych mrozów i braku opału. Dnia 10 lutego termometr spadł do -33 st. Pokrywa śniegowa dochodziła do 3 m. Dzieci do szkoły i w marcu przybyć nie mogli.

W dniu 23 października odbyło się w mieście naszym poświęcenie nowego gmachu starostwa, stadionu sportowego i „Domu Katolickiego”. Było to wielkie święto narodowe, na którym mieszkańcy miasta i powiatu zmanifestowali swe uczucia patriotyczne. Na uroczystość tę przybyli pp. inspektor armii Norwid-Naugebauer, X biskup chełmiński dr Okoniewski, wojewoda pomorski. Udział w tej uroczystości brały niezliczone rzesze ludu około 8000, naliczono sztandarów organizacji i p.w. 83, przybyły delegacje z Gdańska i ze Złotowa w Niemczech.

ROK 1930

Z początkiem nowego roku 1930 miasto nasze uzyskało 2 nowe połączenia autobusowe do Chojnic i do Bydgoszczy, 2 razy dziennie można dojechać i do Chojnic i do Bydgoszczy i wracać.

W ubiegłym roku szkolnym zapoczątkowano urządzenie pracowni dla robót ręcznych i przyrody. W tym celu zakupiono 1 heblarkę, narzędzia stolarskie i introligatorskie, akwariarium i urządzono ogródek szkolny.

Z kolonii letnich w Ostrzeszowie i Krotoszynie, które urządził Zw. Obr. Kresów Zach. korzystało ze szkoły tut. 10 dzieci. Pobyt trwał 4 tygodnie i był zupełnie bezpłatny dla wszystkich dzieci.

Z okazji obchodu gwiazdkowego wręczono następującym 15 dzieciom pilnym mały upominek w postaci dziełka Szpotkańskiego „Powstanie Listopadowe”: Warmke, Scisłowski, Kozłowska, Kalinowski, Arndt, Labod, Gołębiowska, Zerek, Goldysiewicz, Wachholz, Jersakówna, Pianka, Dorawówna, Zielińska, Wedmanówna.

ROK 1931

Na dzień 2 marca 1931 r. zwołał Wydział Młodzieżowy Akeji Katolickiej... zebranie wszelkich towarzystw miejscowych celem omówienia środków niesienia pomocy bezrobotnym... Uchwalono opodatkować się dobrowolnie na rzecz bezrobotnych. Komitet w krótkim czasie zebrał deklaracje na ogólną sumę 600 zł i kilkadziesiąt cetnarów zboża, grochu, kartofli i innych naturalii. Ofiary te wpływać będą miesięcznie, dopóty bezrobotnie trwa. Poza tym poczynił Komitet odpowiednie kroki, celem uruchomienia kuchni ludowej i czuwa nad tym, żeby pomoc dotarła na właściwe miejsce, żeby nie zapomniano o ubogich, którzy w cichości cierpią.

Grono naucz. tut. szkoły w pracy społecznej bierze żywy udział i tak pp. Kamrowski, Lapiński, Zimmermann i Mróz w towarzystwie śpiewu „Lutnia”, Tow. Powst. i Wojaków i w „Skole”, pp. Recławówna i Węsierska prowadzą kursy w stowarzyszeniu „Zorza”, a p. Buszacówna udziela się różnym imprezom, jak przedstawieniom teatralnym itp.

W dniach od 7 do 11 grudnia przeprowadzono w mieście naszym drugi powszechny

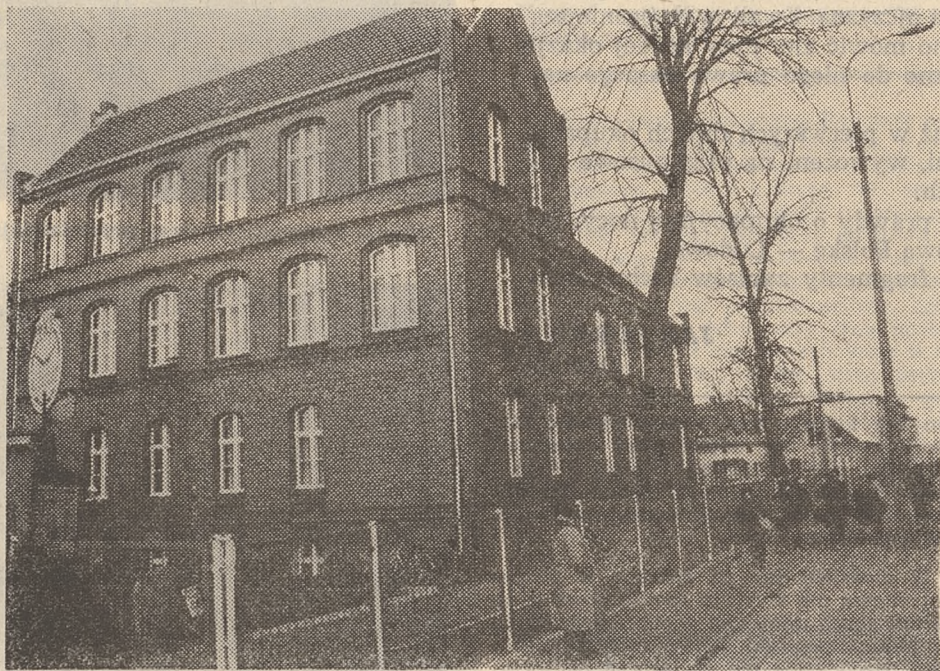
spis ludności. Miasto podzielono na 18 obwodów. Wobec tego, że pp. nauczyciele byli komisarzami spisowymi nauki w tych dniach nie było.

Opieka Szkolna istnieje przy szkole tutaj od połowy listopada r.b. i liczy dotychczas 49 czł., do tymczasowego zarządu należą: pp. Weltrowa, Gołębiowska, Fiałkowski, Probst, Głazik i Sowiński.

ROK 1932

Cieężki kryzys gospodarczy dotknął w roku 1931 i 1932 i nasze miasto, o czym świadczą wielkie liczby bezrobotnych (130) i ogłoszenie niewypłacalności przez kilku właścicieli gospodarstw rolnych i przedsiębiorstw budowlanych. PP. nauczycielstwo potrąca się na fundusz bezrobocia proc. poborów.

Dnia 14 kwietnia zmarł po długich cierpieniach Jan Węsierski, b. kierownik szkoły w Lutówku i od 1924 do 1926 roku nauczyciel przy szkole tutejszej.



Szkola — dzisiaj.

Zdjęcia Marek Suchecki

Liczba dzieci wynosi w klasach polskich — 448, w klasach niemieckich 118. W 13 klasach uczy 11 nauczycieli.

Dnia 1.X. obchodził kierownik szkoły 25-lecie swej pracy zawodowej.

ROK 1933

Dnia 5 marca odbyła się w Sępólnie wielka manifestacja antyhitlerowska z powodu wrogich wystąpień Kanclerza Rzeszy przeciw Polsce. Po przemówieniu na Starym Rynku, które wygłosił p. nauczyciel Dolewski, udano się przed starostwo, gdzie pochód manifestacyjny stanął i delegacja złożyła odpowiednią rezolucję p. staroście.

Z inicjatywy Związku Turystycznego pod kier. p. asesora Woyciechowskiego powstała w r.b. piękna plaża nad jeziorem za rzeczką Sępólną pod Piasecznem. Magistrat dostarczył robotników (bezrobotnych), a związek turystyczny materiał budowlany.

ROK 1934

Imieniny p. Marszałka: Złoty Krzyż Zasługi otrzymał starosta Ornas i skarbnik Kasy Komunalnej Retmański. Brązowy Krzyż Zasługi otrzymał p. Bławat, kierownik tutejszej placówki Straży Granicznej.

Trwająca już od kilku tygodni susza bardzo daje się we znaki roślinności. Wysoka temperatura przez 14 dni spowodowała szybkie kwitnienie drzew owocowych, do 5 maja już wszystkie drzewa owocowały, termometr wskazywał w cieniu 25 do 27 st. W dniu 8 maja 1934 r. ukazały się nad naszymi polami ważki w wielkich ilościach, które ciągnęły z północy ku południowi.

W bieżącym roku szkolnym urządzono po raz pierwszy na całym obszarze Rzpl. „Tydzień Szkoły Powszechnej”. We wrześniu umieszczono w miejscowej gazecie 2 artykuły o znaczeniu „Tygodnia” i wydrukowano wiersz „Na Tydzień Szkoły Powszechnej” ułożony przez p. nauczyciela Słowińskiego. W sklepach wywieszano plakaty, rozprzeczano nalepki i werbowano członków.

Jesienią (październik i listopad) zakwitły na nowo poziomki w ogrodach i wydały owoce. Dziś, 14 grudnia mieliśmy + 8 st.

ROK 1935

W tygodniu od 6 do 13 stycznia 1935 roku temperatura nagle się obniżyła, termometr wskazywał 9 stycznia —20 st. 10 stycznia —17 st. W tym tygodniu spadł też śnieg w obfitej mierze.

Świadeetwo moralności.

„*Borlikow* *Tepodorow*
Byczborka urodzonym dnia *18 marca* 188*8*
Barcken powiatu *chojnickiego* zaświadcza się niniejszym
od *21. maja* 1931 do *dnia 5. listopada*
bywał w *Byczborku* powiatu *chojnickiego* i za pr.
je go pobytu o prowadzeniu je go pod względem moralnym nie doszło nie uja.
o do wiadomości tutejszego urzędu.
Byczbork dnia *5. listopada* 1931
MAGISTRAT
50 50
opłata admin.

Podanie listonosza
Łukawskiego Ludwika
o dopuszczeniu do co-
ramenu z zakresu „Lwa
klaszowej szkoły powszechnej
Inspektora szkolny
w Sęp.
wydano dnia *22. X* 1931
L. 2320/34, załączników
Wł. 28. X. 1931
dr. J. P.

ROK 1938

Wieczorem dnia 25 stycznia o godz. 20.30 można było obserwować na horyzoncie północnym przepiękną zorzę polarną, która przez kilka godzin smugami światła czerwonego i seledynowego rozjaśniała całe niebo aż po zenit. Piękne zjawisko tak rzadkie u nas w różny sposób było komentowane.

Dzień 28 sierpnia dla miasta naszego był wielkim świętem. W obecności dostojników państwa i kościoła obchodzono uroczystie 20 rocznicę odzyskania Niepodległości... Na uroczystość składały się poświęcenie pomnika Chrystusa Króla — pomnika wdzięczności, poświęcenie nowego gmachu K.K.O., wręczenie daru Fund. Obr. Narod. w postaci 12 000 par rękawiczek dla wojska.

Wielkie napięcie przyniosły ostatnie dni września. Z okazji powrotu Ziemi Zaolziańskiej odbyła się w dniu 1.X. wieczorem na Starym Rynku piękna manifestacja, na której przemawiał kier. szkoły, udział był tłumny, uchwalono wysłać telegram hołdowniczy do zwierzchników państwa na ręce p. wojewody pomorskiego.

ROK 1939

W niedzielę 15 stycznia odbyło się poświęcenie nowo wybudowanej świetlicy dla kompanii Obrony Narodowej.

W dniu 5 lutego Polski Związek Zachodni urządził akademię z okazji „Dnia Polaka za granicą”, na którą składały się przemówienia pp. nadleśniczego Wysńskiego z Lutówka, kierownika szkoły ze Sępólna. Pan naczelnik sądu Kozłowski przedłożył rezolucję dotyczącą losu Polaków w Niemczech, którą przyjęto oklaskami.

Przez cały lipiec 1939 roku znajdował się w Sępólnie obóz Legii Akademickiej Akademików umieszczono w budynku szkolnym na Jeziornej. Żołnierze Legii oprócz swych codziennych ćwiczeń zajmowali się młodzieżą szkolną i pozaszkolną, wysłuchali referaty na zebraniach na tematy Gdańska, mniejszości narodowych w Polsce, spraw polsko-niemieckich, urządzili obchód grunwaldzki... Uroczyste zakończenie pracy obozów L.A. i pożegnanie akademików. nastąpiło 30 lipca. Na ten akt piękny składała się msza polowa przed pomnikiem wdzięczności, przemówienia, obiad żołnierski i manifestacja pod tytułem: „PRZYGRANICZNE PANCERZEM RZECZYPOSPOLITEJ”...

Po 30 lipca 1939 roku w kronice brak już zapisów. Za miesiąc wybuchła wojna.

DOROŚLI MAJĄ PECHA

O szkolnictwie, które ma pecha; nieporozumieniach wokół dorosłości; ubożeniu młodzieży; warunkach pracy i poziomie nauczania w liceach ogólnokształcących dla dorosłych — rozmawiamy z **BOHDANEM FRANČZU-KIEM**, dyrektorem Centrum Kształcenia Ustawicznego nr 1 w Warszawie.



— Od trzech lat znów rośnie liczba słuchaczy w liceach ogólnokształcących dla dorosłych. Czy daje się to odczuć w ze-
spole szkół, którym Pan kieruje?

— Jesteśmy jednym z nielicznych cen-
trów, które nawet w najtrudniejszym o-
kresie, po 1980 roku, nie odczuło braku
słuchaczy. W każdym semestrze mogliśmy
przewodzą zajęcia we wszystkich grupach.
Natomiast w ostatnich trzech latach roś-
nie liczba chętnych i zarazem są to ludzie
coraz starsi.

— Czy zmieniły się także motywy po-
dejścia do nauki?

— Często słyszymy, że zainteresowani
chcą zdać maturę, aby w pracy udoku-
mentować swe wyższe kwalifikacje, a za-
razem zdobyć możliwości ubiegania się o
indeks. Są to młodzi ludzie, którzy po
trzech, czterech latach przerwy w nauce,
po trudnych doświadczeniach życiowych, za-
wodowych, pragną poprzez szkołę wrócić
do normalnego, liczącego się życia.

— Dla niektórych osób, także naszych
czytelników, nie jest jasny sens istnienia
liceów ogólnokształcących dla dorosłych.
Jakie jest Pana zdanie?

— To nieporozumienie. One muszą ist-
nieć z kilku powodów. Najważniejszy, że
poza szkołą średnią pozostaje w Polsce
duża grupa młodych ludzi. Jedną z przy-
czyn tego jest trudna sytuacja materialna
w rodzinie. Niski jest poziom wychowania
w części placówek młodzieżowych, co, w
połączeniu z brakiem opieki w domu ro-
dzinnym, prowadzi do wykołowania się wie-
lu dziewcząt i chłopców. Dalej — obowią-
zujące programy nauczania, a także po-
ziom kadry i wyposażenie szkół, nie zawa-
żają na tworzenie sytuacji sprzy-
jających dobremu nauczaniu w przychyl-
nej atmosferze.

— Czy Pan wie, że wiek słuchaczy li-
ceów dla pracujących jest jednym z argu-
mentów przeciwko istnieniu tych placów-
ek? Mówi się tak: — Były to i miały być
szkoły dla w miarę dojrzałych, z pewnym
dorobkiem zawodowym, którzy chcą po-
wyższyć swe kwalifikacje, ponieważ kiedyś
im to nie wyszło. Tymczasem dziś ci lu-
dzie niewiele różnią się od uczniów dwu o-
statnich klas liceów.

— Należy ten fakt inaczej rozumieć i
interpretować. Obniżyła się bariera do-
rosłości. W ostatnim dziesięcioleciu widać
to wyraźnie. Bardzo wielu młodych ludzi
w wieku około siedemnastu lat podejmuje
pracę zawodową. Można to sprawdzić w ur-
zędach zatrudnienia.

Właśnie ci ludzie po roku lub dwu la-
tach pracy stwierdzają, że kwalifikacje nie
pozwala im na zajęcie interesującego ich
stanowiska w społeczności pracowniczej,
w której się znaleźli. Dlatego szukają mo-
żliwości dalszej nauki i społeczeństwo mu-
si im to zapewnić. Nawet jeśli tylko poło-
wa dojrzała do matury, a taka jest prze-
ciężna, to jest to i tak najprostszy sposób
wyrwania z pewnego marginesu życia in-
telektualnego i społecznego często zdol-
nych młodych obywateli. Dodam, że czę-
sto dzięki nam dorosłym porzucili oni na-
ukę.

Mamy dowody, że ci, którzy się dokształ-
cają, zupełnie inaczej organizują sobie
czas wolny. Grupy marginesu społecznego
rekrutują się przede wszystkim spośród
tych, którzy poprzestali na ośmiu klasach
bądź szkole zasadniczej.

— Nie miejsce tu na precyzowanie poję-
cia dorosłości. Odnoszę jednak wrażenie, że
przynajmniej część nauczycieli nie zdaje
sobie sprawy z zasięgu przemian, jakie
nastąpiły w ostatnich kilkunastu latach
wśród młodego pokolenia w wieku szkoły
średniej.

— Podzielam ten pogląd. Oto fakty, a
jest ich wiele. Ze znanych mi szkół po
kilka dziewcząt nie tylko z dwu ostatnich
klas, lecz także z pierwszych i drugich —
przerzuca naukę z powodu zaawansowanej
ciężkości. Nie są to wypadki wyjątkowe. Re-
perkusje, jakie są wynikiem obniżenia pro-

gu dorosłości, sprawiły, że również kan-
dydaci do szkół dla pracujących są młod-
si.

W tym momencie zwracam uwagę na
problem: — Czy potrafimy od ręki zmie-
nić warunki życia, które nas otaczają, w tym
warunki pracy szkół młodzieżowych? —
Czy też może powinniśmy dostosować do
rzeczywistości warunki kształcenia prawie
dorosłych ludzi w placówkach dla pracu-
jących? Sądzę, że to drugie. Z tego faktu
wynikają trzy zadania dla współczesnej
szkoły dla pracujących. Niezbędne jest na-
silenie pracy wychowawczej ze względu
na wiek słuchaczy. Skoro duża grupa przy-
chodzi tu po to, aby zdobyć maturę i po-
djąć studia, poziom tych szkół, kwalifika-
cje nauczycieli, wyposażenie, organizacja
pracy — muszą być na wysokim poziomie.
Trzeba uwzględnić doświadczenie życio-
we słuchaczy.

— Co byśmy tu jeszcze nie powiedzieli,
wciąż spótykamy się z argumentem, że są
to placówki dla ludzi pracujących. Jaki
więc odsetek kandydatów przynosi skiero-
wanie od pracodawcy?

— Szkoła, którą kieruję, ma specyficz-
ny charakter. Są semestry, na których śre-
dnia wieku pięćdziesięciu zapisanych wy-
nosi 27 lat. Na innych nie przekracza 19
lat. W niektórych zespołach 80 do 90 proc.
osób przedkłada skierowania. Są semestry,
na których 15 do 20 proc. słuchaczy zna-
lazło się po konsultacji z lekarzami. Są to
ludzie znerwicowani, chorzy, okaleczeni w
szkole młodzieżowej. Około 10 proc. stano-
wią młode matki wychowujące dzieci. Czy
można nie uznać wychowywania dziecka za
pracę i wymagać skierowania? Wreszcie
połowa zarabiała, ponieważ zmusiły ich do
go warunki materialne w rodzinach, a ta-
kże inne złożone sytuacje, które niezale-
nie od nich wydarzyły się w domu.

Ci ostatni nie zawsze mają skierowania,
ponieważ pracodawca może nie być zain-
teresowany ich nauką i — co za tym idzie
— ponoszeniem kosztów. Ale wszyscy
przedstawiają aktualne zaświadczenia z
pracy. Oczywiście możemy się zastanawiać
czy te papierki są prawdziwe, czy też nie.
Jeśli nie, to ci słuchacze kształcą się na
koszt własny lub rodziców. W latach
1983—1986, kiedy to pracodawcy dość po-
wszechnie nie byli zainteresowani kształ-
ceniem się personelu, uczący się za własne
pieniądze dominowali. Dziś też nie widzi-
my chęci do wydawania skierowań, ale już
nie ma obstrukcji przy wydawaniu zaś-
wiadczeń o zatrudnieniu.

Ostatnio obserwujemy rzadkie przypad-
ki odmawiania urlopu na egzaminy, jeśli
słuchacz podjął naukę bez skierowania, ale
wywiązuje się w pracy z obowiązków.
Kierownicy kadr właśnie z tych zakładów
dzwonią i sprawdzają, czy pracownik rze-
czywiście się uczy. My też jesteśmy ostro-
żniejsi. Wydając słuchaczowi zaświadcze-
nie dla pracodawcy ograniczamy jego wa-
żność do dwóch, trzech miesięcy. Zdarza
się bowiem, że młody człowiek po otrzy-
maniu papierka nie pokazuje się na zaję-
ciach.

— Niektórzy andragodzy mówią, że
szkolnictwo dla pracujących ma pecha.
Wciąż w sferze obiektu pozostają specja-
lnie przygotowane podręczniki, samouczki,
pomoc dydaktyczne. Systematycznie wy-
krusza się kadra specjalistów, a jej miej-
sce zajmują ludzie przypadkowi. Ale dziś
wiek słuchaczy obniżył się. Czy więc wy-
starczy programy i założenia dydaktyczne
ze szkół młodzieżowych?

— Kłopoty z formowaniem, poprawia-
niem, odchudzaniem programów i podre-
czników dla młodzieży w ostatnich latach
są znane. Odbiło się to również na oświa-
cie dorosłych. Jeśli jednak o młodych dba-
no, to dorośli pozostali na uboczu. W kla-
sach licealnych mamy około 1500 słucha-
czy. Nie było i nie jest im łatwo.

Sądzę, że książki dla moich słuchaczy nie
powinny być uboższe niż dla młodzieży, z
mniejszą porcją materiału rzeczowego. Ina-
czej jednak rozłożyłbym akcenty. Należa-
łoby położyć nacisk na hasła najważniej-

sze, trudne, które każdy musi opanować.
I te trudne, i te łatwiejsze powinny być
obudowane dużą porcją wskazówek me-
todycznych, sprzyjających samokształce-
niu.

Wszystko po to — jeszcze raz podkre-
ślam — aby liceum dla pracujących, mimo
trudnych warunków materialnych, do-
równywało poziomem kształcenia temu, ja-
ki obowiązuje w średniej jakości liceum
młodzieżowym. Dodam, że w tym roku pa-
piery na studia wyższe złożyło 177 slu-
chaczy na około 380 absolwentów. Także
pod tym kątem musimy formować plan
pracy dydaktycznej. Tylko praca, która
gwarantuje przygotowanie do matury i e-
gzaminu na studia zapewnia nam chętnych.

— Fakty, które Pan przedstawia, po-
winny skłonić do reorientacji poglądów
nie tylko nauczycieli średnich szkół mło-
dzieżowych. Czy można jednak mówić, iż
są to tendencje powszechne?

— Przewartościowanie poglądów jest
konieczne także wtedy, gdyby sygnalizowa-
ne zmiany nie wystąpiły we wszyst-
kich szkołach dla pracujących. Pragnę
zwrócić uwagę, że istnienie wspomnianych
faktów potwierdzono w trakcie kilku o-
gólnopolskich konferencji. Jest to szkolni-
ctwo zupełnie inne niż w latach sześćdzie-
siątych. Ma inne zadania społeczne, nowe
obowiązki wychowawcze, a także dydak-
tyczne. Naprzeciw słuchaczy, ich poziomowi
umysłowego, zainteresowań powinna
wyjść dobra organizacja i nowoczesne wy-
posażenie. Oczywiście także kadra przygo-
towana pod względem andragogicznym.

— Ile lat kształcą się dziś Pana wycho-
wankowie?

— Cztery lata po szkole podstawowej i
na ogół trzy — po szkole zasadniczej.

— Ten okres uważany jest za zbyt kró-
tki, aby można dobrze wykształcić słucha-
cza. Właśnie dlatego kwestionowana jest
wartość zdobywanej tu matury.

— Są różne szkoły dla pracujących. Li-
cea dla młodzieży też są zróżnicowane, na-
wet w samej Warszawie. Pragnę więc
zwrócić uwagę, że wprawdzie drugiego je-
zyka nie nauczamy, ale liczba godzin ta-
kich przedmiotów jak: język polski, mate-
matyka, chemia, historia, biologia, geogra-
fia, fizyka — jest taka, jak w liceach mło-
dzieżowych. Krótszy czas nauki jest mo-
żliwy dlatego, że nie ma wf, przysposobie-
nia obronnego, wychowania technicznego,
przygotowania do życia w rodzinie, śpie-
wu, plastyki. Są to na pewno przedmioty
ważne, rozwijające człowieka, ale nie
wchodzą w zakres egzaminu maturalnego.
Nie jest też tajemnicą, że ich poziom w
placówkach dla młodzieży jest od lat kry-
tykowany. Niektóre po prostu się nie
odbywają z braku specjalistów.

Jeśli jednak uwzględnimy, że nasz pra-
cujący słuchacz jednak wykonuje jakiś
zawód, zarabia, to trudno by powiedzieć, że
nie jest on przygotowywany do w pełni
samodzielnego życia w przyszłości.

— Ma Pan zastrzeżenia do wyposażenia
placówek dla dorosłych?

— Nie wszystkie są odpowiednio wy-
posażone, tylko niektóre mają dobre pra-
cownie i niezbędne pomoce. Przypomnę,
że są one w olbrzymiej większości po-
zabawione własnego lokum. Gospodarze nie
zawsze wpuszczają tego niechcianego sub-
lokatora do swoich młodzieżowych pracow-
ni. Nasze Centrum Kształcenia Ustawicz-
nego ma bibliotekę i czytelną czynną ca-
łą dzieł. Bywa, że korzystają z naszych za-
sobów także studenci. Nasze pracownie są
tak wyposażone, że zagraniczni goście za-
stanawiali się, czy nie jest to zrobione na
pokaz.

Tak więc wszędzie tam, gdzie mamy do
czynienia z koncentracją wysiłków tych
wszystkich, którzy doceniają znaczenie pla-
cówek dla dorosłych, ich poziom nie różni
się od szkół młodzieżowych. Mam jednak
wątpliwości czy takie porównania mają
sens z uwagi na różne zadania. Sięgnę je-

dnak do przykładów. Trafiają do nas slu-
chacze po ukończeniu klasy trzeciej w róż-
nych typach szkół młodzieżowych. Zasia-
dają w ławce z ludźmi starszymi o trzy do
sześciu lat, po kilkuletniej przerwie w na-
uce. Ci młodzi tworzą grupę wiodącą przez
mniej więcej miesiąc. Dzieje się tak dopó-
ty, dopóki starsi nie przyzwyczajają się do
nowych warunków, nie przełamują swoich
kompleksów i wstydu z powodu tego, że
znów są w szkole. W pewnym momencie
okazuje się, że śmiałość, elokwencja i tu-
pet przestają się liczyć w konfrontacji z
wiedzą, a zwłaszcza pracowitością tych za-
awansowanych wiekiem. W wysiłku po
maturę odpadają ci pierwsi.

Wszystko, co powiemy o szkołach dla
pracujących, będzie jednak budziło kon-
trowersje.

— Refleksje na temat nauczania chyba
świadczą, że jako nauczyciel nie czuje się
Pan zagrożony brakiem specjalnie przy-
gotowanych podręczników dla barażiej do-
rosłego ucznia. Które przeszkody wysu-
wają się na plan pierwszy?

— Nie chciałbym charakteryzować wa-
runków, w jakich pracują inne szkoły. Te
nasze przy ul. Noakowskiego tworzyliśmy
sami przy udziale słuchaczy, innych ludzi.
Nie ukrywam, że wielu zazdrości; nam tej
bazy. Moi koledzy z innych szkół nie mo-
gą dowolnie układać programu zajęć. Bi-
blioteka też nie zawsze jest dostępna. Po-
dobnie jak sale do zajęć pozalekcyjnych.
Nie ma tendencji do integrowania działań
uczniów i słuchaczy na przykład w pracy
kulturalnej. A nie jest prawdą, że ci
starsi nie mają podobnych zainteresowań,
ale w tych warunkach nie mogą ich roz-
wijać.

Nasz teatr szkolny ma już za sobą sześć
premier. Mógłbym wymienić wiele wizyt
w muzeach, spotkań z wybitnymi ludźmi,
prelekcji itp.

— Nauczyciele zawsze stają się korzy-
stanie prezentować swą pracę Konfronta-
cja rzeczywistości z poglądami uczniów nie
zawsze przynosi spodziewane efekty. Wasi
słuchacze to jednak ludzie dorośli, chyba
niezbýt bojaźliwi. Czy pytaście ich, co
myślą o was?

— Kilkuset słuchaczom, którzy przyszl-
ze szkół młodzieżowych, wręczyliśmy an-
kiety. Pytaliśmy dlaczego stamtąd odeszli,
jakie mają warunki materialne itp. Zasię-
gnęliśmy też ich opinii w sprawach, które
mogły nas skompromitować: — Jak oce-
niają poziom pracy w klasie, w której się
znaleźli w porównaniu z poprzednim miej-
scem? — Które przedmioty nauczane są na
poziomie niższym, niż w szkole młodzież-
owej? — Którego nauczyciela w danej kla-
sie nie dorównują swą wiedzą kolegom z
placówki młodzieżowej? Na ponad dwie-
ście anonimowych odpowiedzi ocen nega-
tywnych było tak niewiele, że właściwie
nie ma o czym mówić.

Nie popadamy z tego powodu w zaro-
zumialstwo. Szukając jednak głębszych
przyczyn pragnę zwrócić uwagę na jedną.
Współczesna dobra szkoła dla pracują-
cych przewyższa szkolnictwo młodzieżowe
nieporównywalną jawnością życia. Są-
dzę, że szereg spraw toczyłoby się tu i tam
inaczej, gdyby dorastający uczeń i doro-
sły słuchacz wiedział dokładnie, jak i za-
kres materiału go obowiązuje, co powinien
umieć, co go czeka podczas egzaminów
sprawdzających. U nas wszyscy wiedzą od
pierwszego semestru co i o co czeka. Znają
zagadnienia, tematy, treść powtórzeń, pla-
ny, terminy egzaminów, sprawdzianów.
Wiedzą do kogo w jakiej sprawie mogą
się zwrócić. To nam, jak sądzę, pomaga w
osiąganiu właściwego poziomu pracy.

Rozmawiał JERZY KRAŚNIEWSKI

Fot. M. Suchecki

SZKARŁATNA RÓŻA DLA NAJWSPANIALSZYCH

PANI MA SERCE OTWARTE...

A jednak ciągle są tacy, którym nie jest wszystko jedno, którzy nie godzą się na rutynę i przeciętność. Dzięki którym szkoła da się naprawdę lubić — i to niekiedy bardzo. Którzy przywracają wiarę w powołanie nauczycielskiej profesji. Dzięki którym robi się po prostu ciepło na sercu.

To laureaci Szkarłatnej Róży — wyróżnienia najpiękniejszego z pięknych. Nadawanego przez uczniów — za pośrednictwem „Płomyka” — swym najlepszym, najbardziej cenionym i lubianym wychowawcom.

W tym roku Szkarłatną Różę — symbol najwyższego uznania i przyjaźni ze strony młodzieży — otrzymało 16 nauczycieli. W ciągu 19 lat laureatami tego niezwykłego odznaczenia zostało 450 pedagogów. Jedni utrzymują (biorąc pod uwagę półmilionową rzeszę nauczycieli), że liczba wychowawców wyróżnionych w ten sposób jest niezwykle mała, inni natomiast sądzą, że jest imponująca. Kto ma rację, trudno rozebrać. Nie ulega jednak wątpliwości, że sprawą najistotniejszą jest to, że co przyznawane są Szkarłatne Róży. Jakich nauczycieli pragnie młodzież nimi wyróżnić. Za co wręczać im te symboliczne kwiaty. Jakie cechy i wartości wychowawców ceni najbardziej?

Oto, jak uczniowie argumentują swe wybory:

Uczennica z Zespołu Szkół Zawodowych nr 1 w Cieszyźnie: Nasza polonistka, pani mgr Jadwiga Żebrok, jest naprawdę nauczycielką z powołania! Na lekcjach języka polskiego nigdy się nie nudzimy (...). Pani uczy nas myśleć, uczy żyć i optymistycznie patrzeć na świat. Każdą naszą oceną niedostateczną bardzo się przejmujemy, często więc zostaje po lekcjach, aby niektórych podciągnąć w nauce, doradzić, pocieszyć (...). Nasza Pani ma serce otwarte dla młodych ludzi. Często urządza wieczorki poetyckie, na których recytujemy wiersze, gramy na gitarach, śpiewamy — jesienią i wiosną przy ognisku, zaś zimą w szkole. Nieraz wyruszymy z nią w góry, bo jest opiekunką PTTK. Za to, że potrafi być z nami tak blisko, pragniemy jej wręczyć Szkarłatną Różę...

Samorząd Uczniowski kl. VIa Szkoły Podstawowej nr 1 w Milanówku pod Warszawą: Nasza pani, Alicja Brzeska, oprócz lekcji, prowadzi w szkole chór oraz dwa zespoły: muzyczny i taneczny. Sama układa tańce, komponuje muzykę, akompaniuje

dobry humor. Jest miły, wesoły, dowcipny, stara się ożywić i urozmaicić naszą szkolne życie. Codziennie na przerwie 20 minutowej organizuje dyskoteki, a co miesiąc tzw. potapajki, z których fundusz przeznaczony jest na sprzęt fotograficzny. Fantastyczne są z nim zajęcia kółka fotograficznego. Nasz nauczyciel stara się, aby coś się działo w naszej wsi. Prowadzi też koło polonistyczne. Często wyjeżdżamy z nim do teatru, kin, na spotkania z aktorami (...). A w czasie przerw, gdy chłopcy grają w piłkę nożną, Pan dołącza się do nich. Czy znacie drugiego takiego Nauczyciela?

Pierwzoklasistki ze Studium Nauczycielskiego w Lesznie: To, że dobrze czujemy się w naszej nowej szkole — zawdzięczamy pani profesor Marzannie Skrzypczak-Mizgalskiej (prowadzącej wychowanie muzyczne). Początkowo nowe otoczenie było dla nas koszmarem. Mamy to już za sobą dzięki matczynej opiece naszej wspaniałej Wychowawczyni. W najtrudniejszych dniach starała się dodać nam otuchy i odwagi. Codziennie na przerwach wpadała do nas, by spytać czy nikt nas nie skrzywdził i czy wszystko jest OK (...). Jest dla nas prawdziwą przyjaciółką. Możemy z nią porozmawiać na najbardziej dyskretne tematy i zwierzyć się jej ze wszystkiego...

Uczennice z klasy IVa Szkoły Podstawowej nr 138 w Międzyzlesiu: Nasza ulubiona nauczycielka to pani od matematyki. Pani Maria Dymkowska jest wspaniałą nauczycielką — bardzo zrozumiałe i ciekawie tłumaczy (...). Dla nas zaś zawsze ma dużo serca i czasu. Odwiedza nas w Domu Dziecka, rozmawia z nami, przynosi nam słodycze, pomaga w nauce. Zaprasza nas też często do swego domu, który chętnie odwiedzamy. Jest dla nas kimś tak bliskim jak Mama. Za to serce i troskę, i dobroć bardzo prosimy o przyznanie pani Marii Dymkowskiej odznaki Szkarłatnej Róży...

Uczennica kl. VII ze Szkoły Podstawowej nr 19 w Dąbrowie Górniczej: Pani Wanda Lisicka zawsze jest w dobrym humorze. Można z nią porozmawiać i pośmiać się jak



Krystyna Pióciennik

z równym. W jej towarzystwie nie czujemy się skrępowani i śpięci. Nasza Pani twierdzi, że w prawdziwej przyjaźni różnica wieku nie odgrywa większej roli. Nasza Pani, kiedy widzi, że uczeń słabszy solidnie pracuje, stawia mu lepszą ocenę, natomiast zdolnych leni porządnie przyciska. Nie żałuje swojego czasu — organizuje ogniska, zabawy, wycieczki. Mimo że już nie jest taka młoda — potrafi rozkręcić całą dyskotekę. Takiej nauczycielki mogą nam wszyscy pozazdrościć!

Licealistka z Ptaszkowej — wcześniej uczennica Szkoły Podstawowej w tej miejscowości, która tak wspomina swą byłą nauczycielkę, polonistkę Krystynę Pióciennik: Zimą czy latem, w deszcz czy śnieżną zawieruchę przybywa z Kryniczy w zatłoczonym autobusie na wiejski przystanek i idzie jeszcze kilka kilometrów do szkoły. Pamiętam, jak z zaróżwionymi policzkami wpadała do szkoły, żeby zjadła na czas. Zawsze była wśród nas — z nami śpiewała, z nami cieszyła się i smuciła, z nami pociła... Jedną wycieczkę z nią pamiętam szczególnie. Pani zjawiała się na czas, ale jakaś błąda. Okazało się, że pojechała z nami na wycieczkę po silnym ataku woreczka żółciowego. Nie mogła sprawić nam zawodu. I taka była zawsze. Pani Krystyna jest dla mnie idealnym kołbiety i nauczycielką. Szkoła bez Niej byłaby szara i smutna, nie miałaby duszy.

„Rowerzystki”, czyli uczennice VIII klasy Szkoły Podstawowej w Godziszewie w woj. gdańskim: Zgłaszamy do odznaczenia Szkarłatną Różą naszego nauczyciela i jednocześnie opiekuna Szkolnego Koła Ruchu Drogowego, mgra Jacka Czajkowskiego (...). Rozruszał nas i naszą szkołę. Dziękujemy mu za radość, jaką dała nam ciężka praca pod Jego kierunkiem, za to, że u wierzyliśmy w siebie (...). Za to, że my, uczennice małej wiejskiej szkoły okazywałyśmy się najlepsze w Turnieju Rowerowym — najpierw w gminie, następnie w rejonie i w województwie, potem w kraju, a ostatecznie w Międzynarodowym Młodzieżowym Turnieju Rowerowym. To będziemy pamiętać do końca życia. My zdobywałyśmy medale, ale to nasz Nauczyciel, nasz Opiekun jest na medal.

★

Spotkanie z tymi wspaniałymi nauczycielami jest niezapomniane. Po wręczeniu odznak i świeżych purpurowych róż, rozpoczyna się serdeczna rozmowa. Oczywiście, o tym, jak można poprawiać smak nauki i szkoły. Wystarczy tylko, by nauczyciel pisał każdym dniem własny nieszablony scenariusz, który dowodzi, że w tej sformalizowanej pod wieloma względami instytucji, można jednak działać inaczej. Bo to czy uczeń lubi szkołę, czy też jej nie znosi, czy czuje się w niej dobrze, czy też jest ona dla niego koszmarem, zależy w znacznej mierze od nauczycieli.

Właśnie listy napływające z całego kraju do „Płomyka” (w tym roku nadeszło ich ponad 300) z propozycjami tych, którzy najbardziej zasługują na Szkarłatną Różę, najlepiej o tym świadczy. Podkreślimy więc jeszcze wyraźniej, czego uczniom dzisiejszych szkół najbardziej potrzeba i o szczególnie cenią u swych nauczycieli: czujemy, że Pani nas lubi...; nie mogła sprawić nam zawodu; w jej towarzystwie nie czujemy się skrępowani i śpięci; dla nas zawsze ma dużo serca i czasu; możemy z nią porozmawiać na najbardziej dyskretne tematy; nasza Pani potrafi z nami być tak blisko...; szkoła bez Niej nie miałaby duszy...

Czy — w świetle tych wypowiedzi szóstoklasistów — trzeba jeszcze dodawać, jaka jest recepta na nauczycielski sukces, ten największy i najtrwalszy, bo oznaczający uznanie i szacunek uczniów?



Wiesław Kielbasa



Marzanna Skrzypczak Mizgalska



Danuta Wochońska

I to zapewne nie przypadek — choć dla obydwojga zainteresowanych było to niespodzianką — że spośród tegorocznych laureatów znaleźli się: polonistka Krystyna Pióciennik i jej były uczeń, obecnie nauczyciel języka ojczystego w Szkole Podstawowej nr 24 w Krakowie, opiekun samorządu szkolnego i koła teatralnego, który tworzy „wokół siebie niecodzienną i ciepłą atmosferę” — Wiesław Kielbasa...

O tym, jak nieszablony wychowawcy są nagradzani Szkarłatną Różą świadczy i taki, wielce zmienny, fakt. Oto Jacek Czajkowski — ów nauczyciel na medal, jak napisała młodzież, zaproponował spontanicznie, by Szkarłatną Różą odznaczyć także prof. Mikołaja Kozakiewicza. — Uważam się za ucznia Profesora — argumentował (a wraz z nim i inni laureaci) — Jego książki i wystąpienia pomogły mi lepiej poznać i zrozumieć świat uczniów, ich różnorakie potrzeby intelektualne i emocjonalne...

A że temu sympatycznemu, najbardziej demokratycznemu wyróżnieniu nie towarzyszy biurokracja, żadne „szczeble”, potwierdzenia i opinie, przeto w chwilę później prof. Kozakiewicz, wręczając uprzednio — jako przewodniczący Rady Redakcyjnej „Płomyka” — symboliczne odznaki młodszemu kolegom — został również na udekorowany przez redaktora naczelnego „Płomyka” — Jana Stanisława Kopczewskiego.

Na uroczystości wręczenia Szkarłatnych Róż, na które znaleźli się przedstawiciele kilku pokoleń nauczycielskich, a także młodzież szkolna, szczególnie dużo mówiono o prawdziwym partnerstwie z uczniami. A także z rodzicami. O potrzebie wytworzenia wspólnoty wszystkich aktorów działających na terenie szkoły: uczniów, nauczycieli, rodziców.

Obecni na tym spotkaniu goście martwili się, że nie wszyscy nauczyciele w taki sposób pojmują istotę szkoły i swej pracy. Że wielu orientuje się nie na ucznia, lecz na dyrektora, władzę oświatową — że bardziej zależy im na formalnym sukcesie.

— Wcale nie tak słodko być nauczycielem z pomysłami — wyznała jedna z laureatek. — Koledzy wówczas ciągle pytają: po co ci ta uporczywa aktywność? — więc, by uniknąć komentarzy, w pokoju nauczycielskim nie pokażę tej odznaki...

Przeto bardzo różne, niekiedy niezwykle gorzkie refleksje wywołuje Szkarłatna Róża. Szczególnie zapamiętałam tę: to najbardziej prestiżowe odznaczenie jest dla mnie tak ważne również dlatego, że pozwoliło mi się wyprostować, utwierdziło mnie w przekonaniu, iż mam rację...

Tym bardziej więc cieszy, że „Płomyk” ogłosił już dwudziestą edycję akcji, w której uczniowie wybierają najwspanialszych, najbliższych swemu sercu, takich, którzy wyskaskają na nich niezatarty ślad, nauczycieli. Kolejne Szkarłatne Róży więc czekają...

HENRYKA WITALEWSKA

Fot. Włodzimierz Barchacz

Poza kolegami wymienionymi już w artykule, w tym roku Szkarłatną Różę zdobyli również: Danuta Borzymiska z IX Liceum Ogólnokształcącego w Katowicach Bożena Bugaj ze Szkoły Podstawowej nr 3 w Przysuszu, Teresa Kaźmierczak ze Szkoły Podstawowej w Białoliwii (woj. pilskie), Edward Mucha z I Liceum Ogólnokształcącego w Sandomierzu, Elżbieta Nater ze Szkoły Podstawowej im. Stefana Żeromskiego w Koszalinie, Bernadeta Walochnik ze Szkoły Podstawowej nr 17 w Tarnowskich Górach, Danuta Wochońska ze Szkoły Podstawowej nr 3 w Sierpcu.

RÓŻNICOWAĆ ALE JAK?

CD ZE STR. 3

kształcenia i staż pracy, jest zły z wielu oczywistych powodów, których omawianie uważam za bezcelowe. Zasygnalizuję więc tylko niektóre aspekty dotyczące pierwszego kryterium. System uwzględnia poziom wykształcenia, ale czy u dwóch absolwentów wyższej uczelni, z których jeden „wymieczył” dyplom z oceną: „dwa przecinek osiem”, a drugi ukończył studia z wyróżnieniem, poziom ten jest rzeczywiście równy? Poza tym uczelnie bywają różne i przeżywają różne okresy wzniołości i upadków. Znany mi jest przypadek masowego eksodusu studentów z uczelni w T., w której przepadali na każdym egzaminie, do uczelni w P., gdzie zaczęli odnosić „niespodziewane” sukcesy na miarę czwórek i piątek w indeksie. A więc, dwa dyplomy z identyczną oceną, otrzymane w różnych uczelniach, bywają nieporównywalne!

Sprawa komplikuje się jeszcze bardziej, gdy weźmiemy pod uwagę fakt, że absolwent z notą: „dwa przecinek osiem” nie ma w zasadzie praktycznie żadnych możliwości (intelektualnych), aby zostać ośrodkiem pedagogicznym, natomiast absolwentem piątkowym perspektywę takie się zarysowują. Nie jest to jednak przesądzone, gdyż nie zawsze uzdolnienia teoretyczne idą w parze z umiejętnościami pedagogicznymi, a talent pedagogiczny zależy nie tylko od dyspozycji intelektualnych, ale także od cech osobowościowych nauczyciela.

Wobec powyższego zachodzi oczywista potrzeba odstąpienia od płacenia „za życiorys” na rzecz wynagradzania za pracę. Dlaczego ta prawda nie może doczekać się od lat urzeczywistnienia? Trudność polega na tym, że nikt nie wymyślił jeszcze w pełni sprawiedliwego i obiektywnego sposobu pomiaru jakości pracy nauczyciela. Świadomie pomijam czynnik ilościowy, gdyż ostatecznie można go wyrazić liczbą godzin lekcyjnych. Niewymierny czas pracy nauczyciela poza lekcjami nie powinien być brany pod uwagę, gdyż ze względu na funkcjonowanie w zawodzie zarówno pracowniczych bezzałecni, jak i leżących w łóżku (wraz z pozostałymi mizalnymi konfiguracjami), oceniany powinien być wyłącznie efekt pracy, będący pochodną jej jakości.

Ponieważ nie ma rzetelnego narzędzia pomiaru jakości pracy nauczyciela, pozostaje subiektywna ocena „na oko”. I tutaj dopiero pojawia się kręta ścieżka, jakże pełna niebezpieczeństw! Postępująca od lat pauperyzacja zawodu nauczycielskiego powoduje, że do pracy przyjmowany jest każdy. Niekorzystna przez długi czas sytuacja placowa kadry kierowniczkiej przysporzyła oświacie sporą liczbę „dyrektorów z łapanek”, nie zawsze najbłagiejszych w rzemiośle i nie zawsze najinteligentniejszych, ale za to chętnych (a może właśnie dlatego?) do przyjęcia funkcji. Niedoskonałości w funkcjonowaniu służb modyfikujących są powszechnie znane. Aby rozstrzygnąć paradoks, polegający na tym, że rzecząca, cierpiąca na brak nauczycieli Oświata dysponuje cudownie monstrualnym aparatem biurokratycznym, trzeba by odważyć się do mądrości Parkinsona. W tym zbiurokratyzowanym systemie ocena pracy nauczyciela przypadać musi dyrektorom szkół, gdyż jedynie oni orientują się w tym miejscu ironie, jak i jak pracuje. Czytelnik zauważy z pewnością szącą się w tym miejscu ironię, ale w odniesieniu do miejskich szkół-mochołów nie jest ona przesadna.

W przypadku oddania dyrektorom swobody (do czego pewnie i oni sami specjalnie się nie pahl, ze względu na konfliktogeny charakter przedsięwzięcia) przewiduję liczne niebezpieczeństwa. Z pejzażu szkolnego znikną już zupełnie typ kierownika witałego o 7.45 na ganku szkolnym nauczycieli przychodzących do pracy, dostrzegającego ich mrowcze i efektywne — choć nie zawsze efektowne — wysiłki, dbającego o porządek i ład organizacyjny w szkole, umiającego w sposób takowny wytknąć pracownikowi uchybienia, idącego — gdy zachodzi potrzeba — na zastępstwo za nieobecnego nauczyciela. Współczesny dyrektor jest oceniany „za papierki” (na przykład: za konieczność pisane w dziennikach — ale niekoniecznie odbyte — pogadanki z zakresu bhp) oraz za działania wystrzałowe, „televizyjne”, czyli — efektowne. Nie jest ważne w tym wypadku, że przygotowanie takich wystrzałów przez dłuższe okresy odbywa się kosztem lekcji. Taką samą formułę oceny stosuje więc dyrektor w stosunku do nauczyciela. Dyrektor — też człowiek i za wszelką cenę stara się uniknąć sytuacji konfliktowych. Gdy czytam w prasie, że dyrektorka chwali się: „mam za co nagradzać”, to jestem prawie pewien, iż stosuje najwyczajniejszą urawniłowkę opartą na zasadzie: „sprawiedliwie, czyli kolejno według alfabetu”. Ewentualne wyjątki o charakterze humanitarno-chary-

tatywnym od tej reguły może uczynić jedynie dla kandydatów na emeryturę.

Istnieje więc niebezpieczeństwo, że w przypadku otrzymania przez dyrektorów uprawnień do ustalania płac, ten sam nauczyciel miałby różne szanse zarobkowe w różnych szkołach, w zależności od stosowanych przez dyrektorów kryteriów, czy też — inaczej mówiąc — subiektywnego „widzimisie”. Kłopotliwa byłaby też sprawa płac nauczycieli, którzy po okresowych zrywach spoczną na laurach. Czy obniżać im przyznane wcześniej wyższe wynagrodzenie? Ministerstwo zdaje sobie chyba od dawna sprawę z tych niebezpieczeństw, jak również nie dowierza, że dyrektorzy mogliby przeprowadzić rzeczą całą sprawnie, rzetelnie i uczciwie. Zwalzając, że ma próbkę doświadczeń w tym zakresie w postaci nieludzkiego eksploatowania — w podobnym i więcej wymiarze godzin — nauczycieli przygotowujących się do odejścia na emeryturę. Nieprzemyślany manewr placowy może wywołać lawinę niesnasek i zatargów. Gdyby nawet spowodował odejście z zawodu najsłabszych, to ze względu na braki kadrowe, kimś trzeba tę lukę wypełnić. Czy przypadkiem nie... jeszcze słabszymi?

★

Z dotychczasowych wywodów wynikałoby, że jakikolwiek system motywacyjny jest niemożliwy. A jednak tak nie jest! Istniejąca aktualnie formuła płac, oparta na niepewnym założeniu, że wraz z wykształceniem i stażem pracy wzrasta jakość pracy należałoby, mimo wszystko, utrzymać. Po wrześniowych korektach udało się zlikwidować dotychczasowe spłaszczenie wynagrodzeń, co poprawiło ich strukturę zarówno w przekroju stażu pracy, jak i w przekroju poziomu wykształcenia.

W związku z całą tą kreszą niestabilną sytuacją gospodarczą kraju można przewidzieć, że ruchy cen i płac będą jeszcze przez pewien okres występować — a więc, że i w naszym resorcie negocjacje w sprawie równania do średniej inżynierjno-technicznej będą miały miejsce. Należałoby wtedy przeznaczyć wszystkie uzyskane środki na zbudowanie systemu motywacyjnego w formie, na przykład, premii kwartalnej. Byłoby to, w moim przekonaniu, zgodne z duchem reformy. Powinno to być premie ustalone kwotowo, w wysokości 20–30 tysięcy złotych, a więc niezależnie od wysokości płacy zasadniczej. Ale jak w takim razie, wybrnąć z błędnego koła urawniłowki i jakiego prosty i sprawiedliwy system oceny pracy nauczyciela przyjąć?

Moja propozycja opiera się na założeniach przyjętych w postępowaniu związanym ze zdobywaniem stopni specjalizacji zawodowej. Wymaga się tam, aby kandydat wykazał się osiągnięciami w co najmniej trzech dziedzinach działalności zawodowej spośród wyszczególnionych jednostek. Można stworzyć podobny katalog, zawierający kilkanaście lub kilkadziesiąt wymagań, będących podstawą do uzyskania premii. Wykaz musiałby być konkretny i na tyle obszerny, aby pokrywał całą płaszczyznę działalności zawodowej nauczyciela, niezależnie od typu szkoły i szczebla nauczania. Pod koniec każdego roku szkolnego nauczyciel sam mógłby ocenić się według tego wykazu na odpowiednim kwestionariuszu. Zadaniem ministerstwa byłoby ustalenie porządku, to znaczy — liczby wymagań, których spełnienie uprawniałoby do premii w następnym roku szkolnym.

Lista wymagań powinna uwzględnić przykładowo: efekty dydaktyczne potwierdzone badaniami wyników nauczania; wyniki uczniów w olimpiadach przedmiotowych, spartakiadach, konkursach; wysoką ocenę hospitowanych zajęć; doskonałe wykonanie zawodowe nauczyciela; stosowanie ciekawych form pracy, organizację występów, imprez artystycznych; pracę pozalekcyjną; obmyślenie i upowszechnianie pomocy naukowych; osiągnięcia w ruchu postępu pedagogicznego; publikacje w czasopiśmie przedmiotowych.

Oczywiście, osiągnięcia powinny być konkretne i udokumentowane. Dyrektor szkoły uzupełniałby taką samocenną swoimi uwagami na temat obowiązkowości, punktualności, inicjatywy w podejmowaniu dodatkowych zadań, dbałości o dokumentację itp.

Konieczność zrobienia takiego rachunku sumienia skłoniłaby nauczyciela do refleksji, co zrobił w ciągu roku szkolnego. Tylko nieudacznik i nierób mógłby w tym przypadku „czyste” konto „świadczone” o tym, że w czasie rocznej pracy nie przejawiał żadnej aktywności zawodowej. Byłoby to równoznaczne z wpisami, jakich dokonują zazwyczaj żołnierze po odbyciu służby kompanijnej: „podczas służby nie ważnego nie zaszło”.

MIROSLAW LEWARTOWSKI
Konin

JAKIE WYCHOWANIE ZESPOŁOWE

Tekst prof. Mirona Krawczyka traktujemy jako dyskusyjny. Mamy świadomość, że w fachowej publicystyce pedagogicznej mało jest polemik tak ostrych, jak ta. Mamy nadzieję, że wyrażone przez Autora poglądy sprowokują do dyskusji wielu, nie tylko osoby wymienione w artykule.

Na seminarium naukowym poświęconym sprawom wychowawczym, zorganizowanym w Niwkach przez ODN w Opolu we wrześniu br., przedstawiłem i uzasadniłem projekt uzdrowienia procesu wychowania przez właściwie tworzone uczniowskie zespoły wychowawcze. Kiedy proponuję powrócić do problematyki wychowania zespołowego, to, oczywiście, nie na podstawie dotychczasowych koncepcji, które nie sprawdziły się w praktyce, lecz na pomysł W. Sandersona. O tej idei pisałem przed trzydziestu laty w książce „Zasady wychowania moralnego”.

Żeby wrócić do przedstawionej przeze mnie w 1958 r. koncepcji, trzeba przede wszystkim przezwyciężyć błędy dotychczasowych pomysłów. Wśród tych ostatnich wyróżniają się negatywnie dwie koncepcje, przedstawione w książkach H. Muszyńskiego — „Wychowanie moralne w zespole” oraz H. Sowińskiej — „Klasa szkolna jako zespół wychowawczy”.

W książce „Wychowanie moralne w zespole” H. Muszyński usiłuje dowiedzieć, że istnieją trzy formy organizacyjne zbiorowości uczniów, a mianowicie: grupa uczniowska, zespół i kolektyw. Także i to, że kolektyw jest jednocześnie najwyższą i najbardziej wartościową wychowawczą formą organizacyjną. Píše dosłownie:

„Podstawowym zadaniem pracy wychowawczej z zespołem jest więc przekształcenie go w zwarty kolektyw. Dokonanie tego jest możliwe przez rozwinięcie w zespole pewnych cech istotnych wyłącznie dla kolektywu. Cechy te można sprowadzić do następujących: Silne poczucie spójności i więzi z zespołem posiadane przez ogół członków; Wspólnie przeżywane dostatecznie silne motywy, a więc cele zespołu; Jednolita struktura wewnętrzna zespołu, brak rozbieżności między strukturą formalną, a nieformalną; Pozycja wychowawcy w obrębie struktury zespołu, a nie poza nią; Wychowawca jest członkiem i przywódcą zespołu, a nie jego formalnym kierownikiem; Określona organizacja zespołu i jego życia, podział funkcji i ról oparty na samorządności; Społecznie kon-

struktywne, ogólnie podzielane zadania zespołu oraz jego właściwe oblicze ideowe” (s. 97—98).

W tym podziale cech rzekomo „istotnych wyłącznie dla kolektywu” uderza — po pierwsze — to, że nie można się w nich doszukać jakiegokolwiek logicznego podziału. Przecież poszczególne cechy albo nakładają się na siebie, albo co najmniej krzyżują się.

Na przykład: jaka to podstawa podziału upoważnia Autora do oddzielenia cechy drugiej — „wspólnie przeżywane dostatecznie silne motywy, a więc cele zespołu” — od cechy ostatniej: „społecznie konstrukttywne, ogólnie podzielane zadania zespołu...” Tak oto próbuje się oddzielić „cele zespołu” od „zadań zespołu”. I dlaczego autor jedną z tych „cech” ułożył na pozycji drugiej, a tę inną dopiero na szóstej? Czyżby obawiał się, że inteligentny czytelnik od razu zorientuje się, iż między tymi dwiema cechami nie ma tej różnicy, którą mu usiłuje wmówić?

Albo: jaka logiczna podstawa podziału pozwoliła Autorowi oddzielić cechę: „jednolitą strukturą zespołu, brak rozbieżności między strukturą formalną, a nieformalną” od cechy: „określona organizacja zespołu i jego życia, podział funkcji i ról.” Przecież struktura to organizacja, a więc istotna dla obydwu cech jednocześnie. I znowu zastosował tu H. Muszyński swój wypróbowany chwyt — oddzielił obie cechy cechą czwartą. Stwarza to pozory stylu „naukowego”, ale nim, niestety, nie jest.

Kiedy analizujemy owe cechy z socjologicznego punktu widzenia, to trzeba wówczas wytknąć Autorowi istotne braki z zakresu socjologii ogólnej. Jest to źródłem popełnienia błędów. Przecież wszystkie te cechy, które wymienił jako cechy wymagowanego przez niego „kolektywu” — są w istocie podstawowymi cechami każdej typowej grupy społecznej.

Na przykład: cecha wymieniona jako pierwsza zakłada konieczność istnienia „silnego poczucia spójności i więzi z zes-

połem posiadanego przez ogół członków”. Przecież to jest istotna cecha każdej grupy społecznej!

Druga cecha, znowu rzekomo istotna tylko i „wyłącznie dla kolektywu”, brzmi: „wspólnie przeżywane dostatecznie silne motywy, a więc cele zespołu”. I ta cecha jest cechą podstawową każdej grupy społecznej. Jest nawet specjalna kategoria grup społecznych zwanych „celowymi”.

Trzecią cechą ma rzekomo być: „jednolita struktura wewnętrzna zespołu, brak rozbieżności między strukturą formalną, a nieformalną”. I znowu kardynalny błąd! To jest także cecha każdej grupy społecznej. Socjologia ogólna wyróżnia przecież grupy formalne i nieformalne.

Czwartą cechą można z góry uznać za utopijną! Brzmi ona: „pozycja wychowawcy w obrębie struktury zespołu, a nie poza nią; wychowawca jest członkiem i przywódcą zespołu, a nie jego formalnym kierownikiem”. Nawet przeciętny obywatel naszego kraju, nie orientujący się w socjologii ogólnej ani w teorii wychowania, potrafi stwierdzić, że nigdy żaden nauczyciel nie był i nie może być włączony przez uczniów do ich grona, jako pełno uprawniony członek.

Ale ta rzekoma cecha „kolektywu”, głoszona tak bezkrytycznie przez H. Muszyńskiego, może w praktyce wychowawczej okazać się bardzo niebezpieczna. Autor zdaje się nic nie wiedzieć o prawie kohezji, działającym w każdej grupie. Prawo to odzwierciedla bardzo ważną prawidłowość wskazującą, iż w warunkach nacisku zewnętrznego grupa coraz bardziej zwraca się. Jeśli więc jakiś nauczyciel chciałby skoryzować z koncepcji H. Muszyńskiego i zacząć usilnie zabiegać o członkostwo w grupie czy zespole uczniowskim, wówczas może spowodować działanie prawa kohezji. Uczniowie bowiem mogą zakwalifikować jego zabiegi, jako swoistą formę nacisku i wówczas grupa uczniowska zamknie się przed nim, a on sam może na dodatek stracić nawet te możliwości oddziaływań wychowawczych, jakie wcześniej zdobył.

Piąta cecha brzmi: „Określona organizacja zespołu i jego życia, podział funkcji i ról oparty na samorządności”. Wystarczy uświadomić sobie, że każda grupa ma własną organizację oraz podział funkcji i ról żeby stwierdzić, że ta cecha nie może przekształcić zespołu w „kolektyw”.

Wreszcie ostatnia cecha: „Społecznie konstrukttywne, ogólnie podzielane zadania zespołu oraz jego właściwe oblicze ideowe” nie jest żadną cechą istotną dla „kolektywu”. Każda przecież grupa, nawet przestępcza (a zespół jest zawsze społecznie wartościową grupą) ma swoje zadania. Również tzw. oblicze ideowe nie może przekształcić zespołu w „kolektyw”, ponieważ każda grupa ma swoje wartości, ideały itp.

Jak z tej analizy wynika, wszystkie cechy — jakie wymyślił H. Muszyński dla udowodnienia, że istnieje twór w postaci „kolektywu” — są w istocie podstawowymi cechami każdej typowej grupy społecznej. W ten sposób nie udowodnił, że ów „kolektyw”, jako wyższa i doskonalsza od zespołu forma organizacyjna zbiorowości uczniów, rzeczywiście istnieje. Chociaż A. Lewin w książce pt. „Jednostka i grupa w systemie wychowania kolektywnego” przejął ową koncepcję, pisząc, że zespół „oznaczać może raczej jakąś fazę wstępną, początkową, jakiś etap na drodze do przekształcania się grupy w kolektyw” (s. 62) i powołał się na „Wychowanie moralne w zespole” H. Muszyńskiego — to takim oświadczeniem niczego się nie udowodni. A okazuje się, że A. Lewin ma taką błędną koncepcję kolektywu, jak H. Muszyński. Twierdzenie obydwu autorów nie znajduje pokrycia w rzeczywistości.

W tej sytuacji trzeba zgodzić się, iż realnie mogą istnieć tylko dwie formy organizacyjne zbiorowości uczniów: grupa społeczna i zespół wychowawczy. Trzeciej rzekomo najwyższej formy nazywanej przez H. Muszyńskiego i A. Lewina „kolektywem”, w rzeczywistości nie ma.

Pozostaje wobec tego przyjąć, że termin „kolektyw” jest synonimem terminu „zespół” i że określa on jedno i to samo pojęcie. Jednakże ze względu na czystość języka polskiego byłoby właściwiej, gdybyśmy unikali stosowania terminu kolektyw, jako obcego (łacińskiego) pochodzenia. Najważniejszym jednak argumentem, przemawiającym za zaniechaniem stosowania terminu kolektyw, jest ta jego właściwość, iż jest on wieloznaczny i jako taki nie może służyć precyzyjnemu wyrażaniu myśli.

✱

Można ponadto wysunąć wątpliwość, czy książka H. Muszyńskiego „Wychowanie moralne w zespole” — przy takich błędach — powinna się była ukazać. Książka ta żyje ciągle, ponieważ autor budzi ją z letargu w innych swoich publikacjach i w ten sposób karmi nauczycieli błędnymi koncepcjami. Na tę swoją książkę powołuje się H. Muszyński w kolejnych wydaniach „Pedagogiki” pod red. B. Suchodolskiego, „Pedagogiki” pod red. M. Godlewskiego, St. Krawcewicza i T. Wujka. Na domiar złego ukazało się już drugie wydanie tej książki, w której autor zachował pieczołowicie wszystkie kardynalne błędy pierwszego wydania.

Ale na tym nie kończą się kłopoty polskiej teorii wychowania zespołowego. H. Muszyński znajduje bowiem gorliwych i bezkrytycznych naśladowców, którzy nie tylko kontynuują jego błędne koncepcje, ale usiłują jeszcze rozwijać te poglądy. Myślę tu o pracy H. Sowińskiej „Klasa szkolna jako zespół wychowawczy”. Jak z tytułu wynika, H. Sowińska podjęła się napisania pracy o zespole wychowawczym, chociaż nie rozumie tego pojęcia. Świadczy o tym dobitnie wyrażenie: „Zespołem stwarzającym najbardziej optymalne warunki dla organizacji procesów wychowawczych jest kolektyw wychowawczy traktowany w kategoriach normatywnych. Jednym z głównych zadań wychowawcy jest więc takie ukształtowanie zespołu, by cechował go wysoki stopień kolektywności przejawiającej się w równomiernym rozwoju wszystkich cech, jakie składają się na grupę społeczną” (s. 59, podkr. M. K.).

Mamy tu wprost klasyczny dowód pisania pseudonaukowego. Przecież ów „równomierny rozwój wszystkich cech, jakie składają się na grupę społeczną” nie zdoła w żadnym wypadku przekształcić grupy społecznej w zespół wychowawczy. I to nie ulega najmniejszej wątpliwości. Zespół bowiem musi mieć swoje, a nie tylko właściwe cechom gatunkowe, których nie ma i mieć nie musi typowa grupa społeczna.

Specjalistów nie ma potrzeby przekonywać, że i ta książka nie powinna się była ukazać. Domyślać się wolno, że ukazała się tylko dlatego, iż Autorka złożyła hołd „mistrzowi” pisząc: „Najpełniej problematykę zespołu wychowawczego rozwinął H. Muszyński...” (s. 47).

Trzeba by koniecznie, i to jak najszybciej, przerwać tę szkodliwą dla praktyki wychowawczej naszych szkół „twórczość”. A zwolenników tej koncepcji zobowiązać, żeby przede wszystkim dokładnie sprecyzowali te wszystkie podstawowe pojęcia, którymi mają zamiar posługiwać się, szczególnie zaś w odniesieniu do pojęć zespołu i kolektywu oraz stosunku tych pojęć do pojęcia grupy społecznej. Tego podstawowego zadania wyżej wymienionym autorom nie udało się wykonać.

PROF. DR HAB. MIRON KRAWCZYK

LEKTURY

ABC PLASTYKI

„Koncepcja opracowania «ABC wiedzy o plastyce» — pisze autorka* w słowie wstępnym — powstała z zapotrzebowania na popularne kompendium w formie słownika, które poza podaniem wybranych, skrótowych wiadomości i ich znaczeń odwoływałoby się do wizualnej wrażliwości czytelnika, porządkowałoby pojęcia znane, wyjaśniało nowe”.

„ABC wiedzy o plastyce” istotnie jest popularnym kompendium o charakterze lek-

sykonu, wyjaśniającym hasła z zakresu plastyki bez wnikania w ścisłe, naukowe opracowanie danego zagadnienia. Dotyczy to także języka, co widać w starannym unikaniu zbędnej terminologii.

Po „Wyjaśnieniach dla czytelnika”, zwiększających o przesłaniu książki oraz uzasadnianych przyjęcie takiej, a nie innej formy redakcyjnej, następuje najobszerniejsza część o charakterze leksykonu. Zawiera ona wyjaśnienia ponad 500 haseł, od kilkunastu (np. tonda — obraz o kształcie okrągłym) po kilkukolumnowe (dotyczy to zwłaszcza charakterystyki poszczególnych okresów w plastyce).

O jej wartości świadczą m.in. definicje terminów pryncypialnych. Przykładowe — wyjaśnienie terminu: „rozwój sztuki” zaczyna się od pytania: „Czy w ogóle możemy mówić o rozwoju sztuki, tak jak mówimy np. o rozwoju techniki? We wszystkich epokach artystyczna wartość sztuki jest jednakowa, choć treści i formy są różne. Widzimy ją w sztuce prehistorycznej, renesansowej, nowoczesnej, dlatego zamiast o rozwoju sztuki należałoby raczej mówić o jej przemianach”.

Na powyższym przykładzie chciałbym pokazać dydaktyczną wartość pracy Heleny Hohensee-Ciszewskiej, której wyjaśnienia cechuje również cenne wychowawcze intelektualne otwarcie i konsekwentne unikanie (tam, gdzie jest to możliwe) definicji arbitralnych.

Po części słownikowej zamieszczono „Zestawienie chronologiczne okresów, stylów i kierunków w sztuce oraz wybranych przykładów twórców i dzieł”. Publikacja zawiera także wybrane pozycje bibliograficzne ujęte w czterech grupach: słowniki,

z teorii sztuki i pedagogiki, z historii sztuki, o sztuce nowoczesnej i współczesnej. Szkoda tylko, że 48 stron aneksu z kolorowymi i czarno-białymi (których jest trzykrotnie więcej) reprodukcjami nie umieszczono w „Zestawieniu...”, byłoby to chyba w takiej edycji bardziej uzasadnione aniżeli nieco chaotyczny, zwłaszcza dla laika, osobny dodatek.

Właśnie strona edytorska i graficzna nie dorównuje stronie merytorycznej. Wprowadzenie okładka jest sympatyczna, ale do artystycznego poziomu jej daleko. Rzecz jednak nie w okładce. Sądzę, iż w części słownikowej mogło być znacznie więcej rysunków ilustrujących definiowane pojęcia. Największe jednak moje zastrzeżenia budzi wspomniany dodatek z reprodukcjami.

W sumie — potrzebna i pożyteczna to książka — i to nie tylko dla uczniów i nauczycieli.

KRZYSZTOF WICKOWSKI

* Helena Hohensee-Ciszewska, ABC WIEDZY O PLASTYCE, WSIP, wydanie I, Warszawa 1988, cena 560 zł.

CZYTELNICY MAJĄ GŁOS



OCHOTA MA SZTANDAR

15 października Oddział ZNP Warszawa-Ochota otrzymał sztandar. Ufundowany został za pieniądze pochodzące ze składek członków Związku, rad zakładowych, instytucji i osób prywatnych.

„Służąc oświacie — służymy Ojczyźnie” — te słowa znalazły się na sztandarze.

W uroczystości uczestniczyli członkowie ochockiej organizacji związkowej, przedstawiciele władz administracyjnych i partyjnych dzielnicy. Była obecna inspektor oświaty Joanna Szczepańska oraz kurator — Jerzy Polański.

Referat przypominający dzieje ZNP na Ochocie wygłosił wiceprezes oddziału — Marek Podolski.

Sztandar przesowowi Ottonowi Jakubczykowi przekazał szef zarządu okręgu ZNP — Mieczysław Wójcik.

Uroczystość wręczenia sztandaru uświetnił program artystyczny w wykonaniu uc-

zniów Szkoły Podstawowej nr 13. Szkolnym zespołem instrumentalnym i chórem (w tym również nauczycielskim) dyrygował — Jacek Lis.

Uroczystość zakończyła się spotkaniem towarzyskim. Uczestnicy uroczystości (około 160 osób) rozchodzili się do domów z głębokim postanowieniem kontynuowania pracy związkowej, czynienia wszystkiego co w ich mocy, aby stale poprawiać styl pracy związkowej, podejmować wciąż nowe, potrzebne ludziom zadania.

WŁADYSŁAWA DZIWOŁOWICZ
Warszawa

Od redakcji:

Organizacji ochockiej — jak również przesowowi Ottonowi Jakubczykowi życzymy wiele satysfakcji w dalszej pracy związkowej.

Fot. M. Suchecki

DLACZEGO ODZIEŻ JEST BRZYDKA?

Już od dobrych kilkunastu lat w szkołach zawodowych o specjalności odzieżowej nie sę nie dzieje. Nastąpił okres zupełnej stagnacji, czy może skostnienia w tej branży. Dziwne to i niepokojące zjawisko, zwłaszcza, gdy uzmyslowimy sobie, że placówki tego typu przygotowują kadry młodych fachowców dla rzemiosła i przemysłu odzieżowego, którym współczesny klient stawia wysokie wymagania.

Moim zdaniem szkoła odzieżowa powinna być placówką wiodącą w zakresie mody i konstrukcji nowoczesnych form odzieży. Powinna dysponować sprawnym i w miarę nowoczesnym parkiem maszynowym oraz maksymalnie skoncentrować się na szkoleniu młodzieży, a nie na „planach produkcyjnych”. Tymczasem jest akurat odwrotnie. Stare wyeksploatowane maszyny szwalnicze, zupełny brak maszyn specjalnych, brzydkie i nieatrakcyjne tkaniny, a do tego jeszcze plan wyśrubowany jak w zakładzie pracy. Powstaje więc problem: szkolić młodzież na dobrych fachowców czy robić plan? Oczywiście robi się jedno i drugie, ale połowicznie. A efekt, to buble zalegające półki i wieszaki naszych sklepów, których wybredny klient nie chce kupować. Pozostaje zatem jedyne wyjście — przecena, która również nie daje gwarancji, że te nieciekawe wyroby znajdą nabywców.

Podobną sytuację obserwuje się w pokrewnych branżach przemysłu lekkiego, np. w dziewiarstwie czy obuwnictwie. Półki zapchane są brzydkimi, niegustownymi wyrobami dziewiarskimi, w sklepach skórzanych pełno butów malej niechodliwej numeracji, nie mówiąc już o fatalnym wzornictwie. Takie numery obuwia, jak 33, 38,5 oraz 39 praktycznie są nieosiągalne, pomimo że gros polskiej kobiet takich właśnie rozmiarów potrzebuje. Można zrozumieć brak surowców, ale nie można pojąć braku większych numerów butów.

Patrząc na te sprawy perspektywnie nasuwa się nieodparcie myśl, że straty wynikające z niedouczenia młodzieży są znacznie wyższe od doraźnych zysków, osiągniętych z realizacji miniplanów uczniowskich. Plany te zarówno ze względu na jakość jak i ilość nie mają znaczącego wpływu na ogólnokrajowe plany gospodarcze.

Co się tyczy szkolnictwa odzieżowego, należy zwrócić uwagę na wiele innych nieprawidłowości i niedociągnięć. Wyrazem zupełnego bezruchu w tej branży jest brak podręczników do ćwiczeń na lekcjach technologii. Ostatni ukazał się jeszcze w roku 1975. Przez tyle lat nie pojawiło się nie ciekawego na rynku księgarskim.

W 1975 roku ukazała się zeszytowa forma podręcznika — „Konstrukcja i mode-

lowanie form odzieży damskiej i dziecięcej”. Radość była krótka, gdy okazało się, że są to jedynie powielone rysunki i treści z książek lat 70. Ze względu na przestarzałe treści uznaliśmy książkę za niebyłą. W 1986 roku została wydana w niewielkim nakładzie książka — „Konstrukcja i modelowanie form odzieży dziecięcej”. Byłby to podręcznik dobry, gdyby jego autorki nie skomplikowały go karkołomnymi i czasochłonnymi wyliczeniami. Kolejny paradoks polega na tym, że tego działu wiadomości, który oferuje podręcznik, to jest modelowanie form odzieży dziecięcej, nie uwzględnia program nauczania w żadnej z klas odzieżowych.

Brak książek próbujemy zastąpić dobrym, specjalistycznym czasopiśmem — „Modne Krawiectwo”, lecz i tu natrafiamy na trudności. Szkoła otrzymuje tylko jeden egzemplarz, który jest w posiadaniu nauczyciela technologii. Uczeń może tylko popatrzeć na niego z daleka. Nie ma bezpośredniego kontaktu z czasopiśmem. Należy koniecznie zwiększyć nakład, a tym samym umożliwić kupno czterech kwartałników rocznie przynajmniej uczniom ostatnich klas.

Kolejną nieprawidłowością jest brak podziału klas na grupy na ćwiczeniach z technologii. W dużych trzydziestokilkuosobowych zespołach klasowych modeluje się formy odzieży w skali 1:5, ze względu na brak miejsc. Konstrukcja form w naturalnej wielkości wymaga bowiem dużych arkuszy papieru, długich linii i całego stołika do dyspozycji jednego ucznia. Rysowanie form w skali pomniejszającej jest może wygodne, splota jednak znacznie wiedzę zawodową, nie rozwija samodzielności myślenia i wyobraźni plastycznej ucznia.

Tych nieprawidłowości jest jeszcze więcej. Nie sposób wyliczyć wszystkich, tym bardziej że nie załatwi ich żaden choćby najobszerniejszy artykuł prasowy. Wskazaniem byłoby, aby po tylu latach istnienia Polski Ludowej choć raz zorganizować ogólnokrajową konferencję dla nauczycieli szkół zawodowych łącznie z przedstawicielami Instytutu Wzornictwa Przemysłowego i przedstawicielami Ministerstwa Przemysłu Lekkiego. Może udałoby się zebrać pomysły i postulaty od ludzi kompetentnych, którzy mają wiele do powiedzenia na ten temat. Dopiero na podstawie zebranych materiałów opracować program i efektywny system nauczania oraz rozwiązać wiele innych nabrzmiałych przez lata problemów.

ANNA WÓJCİK
nauczycielka ZSZ w Lubaczowie

ZGODNIE Z PARAGRAFEM WYBORCZYM

Program wyborczy miasta i gminy Ostrzeszów przyjęty przez Radę Narodową na lata 1988—1992 kładzie duży nacisk na zrealizowanie inwestycji dla szkół podstawowych. Czy coś się tu dzieje?

W Ostrzeszowie, przy pomocy zakładów pracy powstaje przy ul. Grunwaldzkiej szóste przedszkole dla 120 dzieci. Oddanie obiektu przewiduje się w listopadzie 1988 r. Nowa placówka złagodzi sytuację, ale całkowicie problemu nie rozwiąże.

Trwa rozbudowa Szkoły Podstawowej nr 2, w której warunki nauczania są najgorsze z uwagi na większą liczbę dzieci niż przewidują to normy nauczania. W poszerzonej szkole znajdzie się aula i znacznie lepsze zaplecze socjalne. Dotychczasowe pomieszczenia kuchni i jadalni-

ni, w których dziennie wydaje się około 400 obiadów, nie pozwalają na należytą obsługę dzieci. W tym roku rozpoczęto też przygotowania do rozbudowy i modernizacji Szkoły Podstawowej we wsi Niedźwiedź.

Jednym z najpilniejszych zadań jest wprowadzenie do planu inwestycyjnego województwa kaliskiego budowy trzeciej szkoły w Ostrzeszowie. Warunki nauczania w tym mieście z roku na rok są coraz gorsze.

Program wyborczy przewiduje budowę mieszkań dla nauczycieli, zwłaszcza na wsi, co pozwoli na pozyskanie kwalifikowanej kadry.

HENRYK PUTERCZAK
Ostrzeszów

KOMU NA TYM ZALEŻY?

Godna pochwały jest inicjatywa mieszkańców Mikstatu z województwa kaliskiego, („Głos” nr 38) którzy potrafili dostarczyć nauczyciela i poświęcić mu tyle słów i szacunku za jego długoletnią pracę z dziećmi i młodzieżą. Jeśli prawdą jest, że mieszkańcy sami wyszli z inicjatywą ufundowania odznaczenia dla tych małżeństw nauczycielskich, które „dały” do zawodu nauczycielskiego przynajmniej dwoje własnych dzieci, to z wielkim szacunkiem należy schylić głowę przed projektodawcami, gdyż inicjatywa tychże, świadczy o ich kulturze i szacunku dla nauczycielskiego trudu.

Ryszard Jędrzejak może mieć poczucie dobrze spełnionego obowiązku nie tylko w dziedzinie nauczania, ale także wychowania. Rzadko kiedy spotkać można taką spontaniczną jednogłośnieść, bo powszechnie wiadomo, iż wszyscy z nas mają swoich zwolenników i przeciwników, i zazwyczaj tych drugich jest więcej.

„Odzywam” się więc na artykuł „Może się odezwać”. Czynie to tym chętniej, że i moja rodzina jest „czysto” nauczycielska. Razem z mężem pracujemy łącznie ponad 70 lat w zawodzie nauczycielskim, a dwoje naszych własnych dzieci poszło w ślady rodziców. W tej chwili dołączyła także i synowa. Taka tradycja rodzinna powinna być zauważana i brana pod uwagę przynajmniej przez władze oświatowe różnych szczebli.

Nie wszyscy jednak chcą i potrafią to docenić. Przykro jest, że często „władze” oświatowe na najniższym szczeblu niweczą i pomniejszają zasługi nauczycieli, na pracę których przez wiele lat patrzyły i nawet honorowały ją różnymi nagrodami, odznaczeniami, dyplomami. Świadczy to o braku poczucia solidarności zawodowej i zerwaniu więzi z tymi, z szeregów których sami się wywodzą. Tam, gdzie jest naprawdę dobrze, szuka się „dziury” w całym, a przepisy i zarządzenia „nagina” do swoich animozji i zamierzeń.

Jest rzeczą powszechnie znaną, że satysfakcja z wykonywanej pracy jest potrzebna, jak kromka chleba i szeregowym nauczycielom zależy na ocenie ich pracy bardziej, niż na „kilkusetnej” podwyżce płacy. Wiedzą o tym nie tylko oceniani, ale przede wszystkim oceniający. Ci drudzy, uważają siebie za „wyróżnionych” i nie dopuszczają do jakiegokolwiek sprzeciwu, nie mówiąc już o konstruktywnej dyskusji i argumentach, które przemawiają na rzecz ocenianych.

W chwili, gdy w kraju krytykuje się autokratyczne decyzje władz na najwyższym szczeblu i te najniższe „władze” powinny sobie uświadomić, że i one nie mają monopolu na wyłączną mądrość.

Czy wszystko jest w porządku, gdy nauczycielowi z 34 letnim stażem pracy wystawia się ocenę „więcej niż wyróżniająco”. Cóż znaczy to „więcej” i do czego go to obliguje? A może jest to właśnie sygnał, że powinien odejść? Dalej — czy wolno oddzielać dydaktykę od wychowania i działalności społecznej i wystawiać końcową ocenę za 33-letni okres pracy w zawodzie nauczycielskim, której dostojny zapis brzmi: pracę dydaktyczną ocenia się jako bardzo dobrą, zaś działalność wychowawczą, pozalekcyjną i społeczną, jako szczególnie wyróżniającą. Komu na tym zależy, aby tak właśnie „nagrodzić” nauczyciela? Czy prawidłowy jest końcowy zapis tychże ocen u pozostałych nauczycieli, którzy kończy się stwierdzeniem „więcej niż dobra, ale jeszcze nie bardzo dobra”? Takie i inne oceny wystawiono nauczycielom w mojej szkole w pięć miesięcy po zakończonej wizytacji.

Dobrze byłoby, aby na ten temat odezwali się nie tylko szeregowi nauczyciele, ale także oceniający ich pracę. Jest o czym podyskutować, bo jak dotychczas „nijaka” jest rola dyrektora szkoły, przedstawiciela Rady Pedagogicznej i przedstawiciela Oddziału ZNP w tej kwestii.

MARIA MAŁEK
Wodzisław

TAJNE NAUCZANIE W WILEJCE

W „Głosie” nr 4 z 24.01. ukazał się artykuł p. Wincentego Borodziejewicza pt. „Komplety na Wileńszczyźnie”. Podane w nim informacje o tajnym nauczaniu w Wilejce nie są ścisłe.

Tajne nauczanie w Wilejce miało miejsce w okresie okupacji niemieckiej, a więc po 22 czerwca 1941 r., a nie jak napisano w wyżej wymienionym artykule „od początku 1940 r.” Ponadto wśród wymienionych nazwisk osób, które prowadziły tajne nauczanie w Wilejce zabrakło nazwiska

pana J. Rzeszowskiego, byłego wizytatora Kuratorium Wileńskiego. Nam, uczącym się w tajnych kompletach, byłym uczniom gimnazjum i liceum im. H. Sienkiewicza w Wilejce, osoba pana Rzeszowskiego była bardzo znana z częstych wizytacji naszej szkoły przed wojną. Na tajnych kompletach pan Rzeszowski uczył nas — klasę maturalną — literatury polskiej, historii łaciny.

JADWIGA JARZĘBOWSKA
Gliwice

DZIĘKUJEMY

Dyrekcja, Grono Pedagogiczne, Komitet Rodzicielski Szkoły Podstawowej w Siolkowej składają szanownej pani redaktor Magdalenie Grochowskiej najserdeczniejsze podziękowanie za odwiedzenie naszej szkoły, a szczególnie za napisanie piękne-

go artykułu obrazującego wszystko to, czym na co dzień żyjemy i czym się cieszymy w naszej szkole.

HELENA RODAK
dyrektor szkoły w Siolkowej

TO NIE JA

Chciałbym sprostować informację zawartą w reportażu „Wielkie strzelanie” („Głos Nauczycielski” nr 40 z 2 X 88r.). Otóż moje zdjęcie zostało podpisane niewłaściwym nazwiskiem. Cyt.: „Łucja Grabowska — mistrzyni Polski nauczycieli”, a powinno być „Iwona Wójcik z Leszna zajęła I miejsce w Memoriale, w kategorii kobiet”, tak więc ze względu na pomyłkę moje nazwisko zostało umieszczone pod fotografią p.

Łucji Grabowskiej. Byłabym bardzo wdzięczna za wydrukowanie sprostowania

IWONA WÓJCİK

Od redakcji:
Za pomyłkę serdecznie przepraszamy.

GŁOS NAUCZYCIELSKI 13.

PYTAJ – ODPOWIEMY

REDAGUJE TERESA KONARSKA

NOWA WYSOKOŚĆ DODATKÓW

Nowe uchwały nr 113, 54 i 135 zmieniające uchwałę nr 97 Rady Ministrów z 8 sierpnia 1988 roku w sprawie wynagradzania nauczycieli zmieniły wysokość dodatków. Otrzymujemy wiele listów z prośbą o usystematyzowanie tego zapisu. Jednocześnie informujemy, że ani redakcja, ani Zarząd Główny ZNP nie może opublikować tekstu jednolitego uchwały nr 97 na użytek naszych Czytelników. Takie prawo ma tylko Rada Ministrów. Postaram się więc przedstawić nowe usytuowanie dodatków.

DODATKOWY AWANS

Nauczycielom, którzy nabyli prawo do emerytury, lecz ze względu na potrzeby kadrowe szkoły pozostają nadal w zatrudnieniu w pełnym wymiarze zajęć może być przyznany dodatkowy awans (podkreślałam już wielokrotnie, że jest to dodatek fakultatywny) w wysokości:

2000 zł miesięcznie w pierwszym roku pracy po uzyskaniu prawa do emerytury,

2500 zł miesięcznie w drugim roku pracy po uzyskaniu prawa do emerytury,

3500 zł miesięcznie w trzecim roku i w dalszych latach pracy po uzyskaniu prawa do emerytury.

DODATKI DLA DYREKTORÓW SZKÓŁ

Dyrektorzy szkół zawodowych prowadzących warsztaty szkolne (gospodarstwa pomocnicze będące warsztatami szkolnymi) przysługują dodatek funkcyjny wyższy o kwotę od 1000 do 2000 zł miesięcznie od dodatku określonego wcześniej. W razie zbiegu tytułów do dodatku podwyższonego funkcyjnego i dodatku o którym mówimy, przysługuje dyrektorowi prawo do dodatku z jednego tytułu.

Dyrektorom szkół przy których jest prowadzony internat, przysługuje dodatek funkcyjny wyższy od 1000 do 2000 zł od dodatku określonego wcześniej.

DODATKI SPECJALISTYCZNE

Nauczycielom przysługują dodatki specjalistyczne z tytułu uzyskania stopnia specjalizacji, zawodowej określonego w artykule 46 ust. 1 Karty, z tytułu posiadania kwalifikacji trenerskich oraz z tytułu wykonywania zadań nauczyciela-metodyka (wizytatora-metodyka).

Dodatek specjalistyczny z tytułu uzyskania stopnia specjalizacji zawodowej przysługuje w następującej wysokości: 3500 zł miesięcznie — za I stopień 5000 zł miesięcznie — za II stopień

6500 zł miesięcznie — za III stopień.

Przypominamy, że dodatek za specjalizację przysługuje od pierwszego dnia miesiąca następującego po miesiącu, w którym nauczyciel uzyskał taki stopień, a jeżeli uzyskanie takiego stopnia nastąpiło pierwszego dnia miesiąca — od tego dnia. Prawo do dodatku ustaje od pierwszego dnia miesiąca następującego po miesiącu, w którym nastąpiło cofnięcie takiego stopnia, a jeżeli cofnięcie dodatku nastąpiło pierwszego dnia miesiąca — od tego dnia.

Nauczycielom zatrudnionym w pełnym wymiarze godzin dodatek przysługuje w wysokości proporcjonalnej do wymiaru zajęć określonego w umowie o pracę.

Nauczycielom wychowania fizycznego zatrudnionym w klasach i szkołach sportowych oraz w szkołach mistrzostwa sportowego, posiadającym wyższe studia magisterskie i kwalifikacje trenerskie przysługuje dodatek specjalistyczny w następującej wysokości:

Posiadającym kwalifikacje trenerskie II klasy — 800 zł.

Posiadającym kwalifikacje trenerskie I klasy — 1200 zł.

Posiadającym kwalifikacje trenerskie klasy mistrzowskiej — 1500 zł.

Jeżeli nauczyciel prowadzi zajęcia dydaktyczne w wymiarze niższym wypłaca się dodatek w części proporcjonalnej.

Nauczycielom wykonującym zadania nauczyciela-metodyka (wizytatora-metodyka) przysługują dodatki w wysokości od 6000 do 7500 zł miesięcznie.

W razie zbiegu tytułów do dodatku za stopnie specjalizacji i dodatku trenerskiego lub dodatku przysługującego metodykowi — nauczycielowi przysługuje prawo do obu tych dodatków.

DODATKI ZA TRUDNE WARUNKI PRACY

Nauczycielom i wychowawcom przysługuje dodatek za trudne warunki pracy w następującej wysokości:

Nauczycielom praktycznej nauki zawodu szkół górniczych za zajęcia pod ziemią, nauczycielom praktycznej nauki zawodu szkół rolniczych i leśnych za zajęcia z zakresu produkcji roślinnej i zwierzęcej, nauczycielom szkół przysposabiających do zawodu — 5 proc. wynagrodzenia zasadniczego oraz nauczycielom (wychowawcom) szkół (placówek) ćwiczeń — 10 proc. wynagrodzenia zasadniczego.

Nauczycielom praktycznej nauki zawodu szkół medycznych za zajęcia w pomieszczeniach zakładów społecznej służby zdrowia, zakładów pomocy społecznej przeznaczonych dla noworodków, dzieci do lat 3 i dzieci kalekich oraz dla osób (dzieci i dorosłych) umysłowo niedorozwiniętych, psychicznie chorych, chroników, z uszkodzeniami centralnego i obwodowego układu nerwowego, a także w domach małego dziecka i w żłobkach — 5 proc. wynagrodzenia zasadniczego.

Nauczycielom szkół i przedszkoli specjalnych (zorganizowane samodzielnie bądź w ośrodkach szkolno-wychowawczych, specjalnych zakładów wychowawczych, zakładów leczniczo wychowawczych, zakładów rehabilitacji zawodowej inwalidów oraz wychowawcom domów wczasów dziecięcych — 20 proc. wynagrodzenia zasadniczego. Nauczycielom szkół specjalnych zorganizowanych w pogotowiach opiekuńczych — 30 proc. wynagrodzenia zasadniczego.

Wychowawcom domów dziecka — 25 proc. wynagrodzenia zasadniczego.

Wychowawcom specjalnych zakładów wychowawczych, zakładów leczniczo-opiekuńczych i leczniczo wychowawczych specjalnych ośrodków szkolno-wychowawczych, zakładów rehabilitacji zawodowej i inwalidów, świetlic szkolnych szkół specjalnych oraz państwowego zespołu ognisk wychowawczych — 30 proc. wynagrodzenia zasadniczego. Wychowawcom pogotowia opiekuńczego — 40 proc. wynagrodzenia zasadniczego.

Nauczycielom niewidomym i nauczycielom głuchym zatrudnionym w pełnym wymiarze w szkołach specjalnych dla niewidomych i dla głuchych — 25 proc. wynagrodzenia zasadniczego.

Nauczycielom szkół z obcym językiem wykładowym (z wyłączeniem nauczycieli języków obcych) za zajęcia w języku obcym — 50 proc. stawki godzinowej za każdą efektywnie przepracowaną godzinę nauczania.

Nauczycielom prowadzącym zajęcia w klasach łączonych — 25 proc. stawki godzinowej za każdą przepracowaną w tych klasach godzinę nauczania.

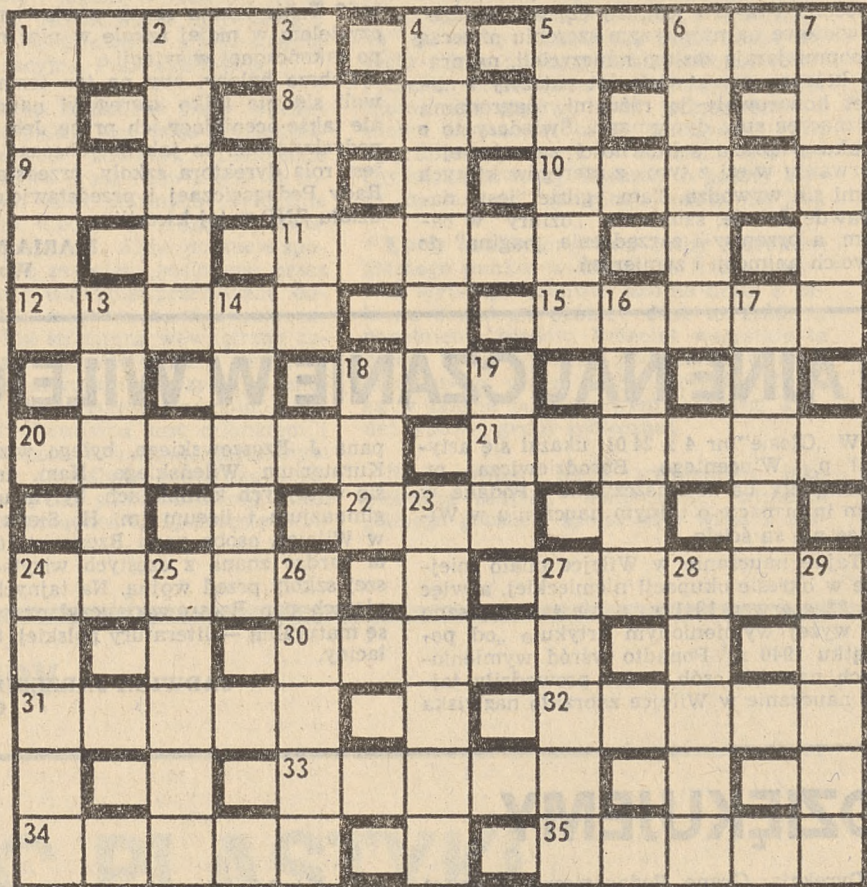
Nauczycielom wojewódzkich poradni wychowawczo-zawodowych i ośrodków adopcyjno opiekuńczych — 10 proc. wynagrodzenia zasadniczego.

W następnym numerze opublikujemy dalszy ciąg informacji o dodatkach.

MAŁDRA GŁOWA NR 23

REDAGUJE
ZDZISŁAW NOWAK

KRZYŻÓWKA



POZIOMO: 1) płaz z pomarańczowymi plamami na spodniej stronie ciała, zamieszkuje wody stojące, 5) powierzchnia przypominająca kształtem oponę lub dętkę, 8) powściągliwość, brak przesady, 9) charakterystyczny kwiat wodny będący u starożytnych Egiptan symboliem słońca i niewinności, 10) termin często spotykany w hokeju na lodzie (sytuacja pod bramką przeciwnika), 11) nie wszystko, co się świeci, 12) okragły, wojskowy namiot koczowniczych lub półkoczowniczych ludów pasterkich Azji, 15) zespół muzyczny składający się z dziewięciu instrumentalistów, 18) Cyganka z „Chaty za wsią” (albo pospolite psie imię), 20) Mahomet w islamie, 21) węgiel wapienia służący do wyrobu acetyleny, 22) droga, która może być również i pierwszym chemikatem, 24) połączenie kilku nerwów, 27) coroczna międzynarodowa

nagroda filmowa przyznawana w USA, 30) zasłużony odpoczynek, 31) gałąź wyrastająca bezpośrednio z pnia, 32) włóczęga, turyści, 33) psy, które w las poszły, 34) utwór wokalny, 35) typ wagonu do przewozu pasażerów.

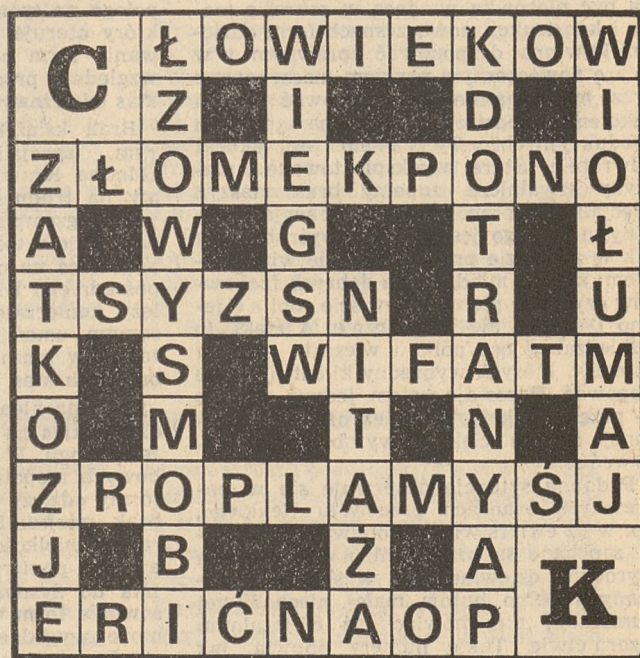
PIONOWO: 1) znakomity przed laty nasz reprezentant w boksie, wielokrotny mistrz Europy i złoty medalista olimpijski, 2) tygodnik poświęcony sprawom motoryzacji, 3) broń Wilhelma Tella, 4) polski poeta żyjący w USA, laureat nagrody Nobla, 5) grzybowa noga, 6) rodowity mieszkaniec Dobrudży, 7) natomiast tutaj rodowity mieszkaniec Edynburga, 13) wrzątek, 14) okres godowy nie tylko u okoni, 16) rodzaj serwety, 17) imię autorki „Marty” oraz „Chama”, 18) część utworu scenicznego, 19) miara powierzchni ziemi na Dzikim Zachodzie,

23) miasto francuskie nad Loarą, obleżone przez Anglików i wyzwolone przez Joannę D'Arc, 24) Niemiec w okresie drugiej wojny światowej, 25) znakomity leksykograf, autor wielotomowego słownika polskiego języka (z ub. wieku), 26) rogata postać w

ludowych obrzędach podczas świąt Bożego Narodzenia, 27) specjalista od okularów, 28) słodka, pleciona bułka, która może też być klopską sztuką teatralną, 29) jednostka monetarna nie tylko w ojczyźnie Gandiego.

LABIRYNT ZE ZŁOTĄ MYŚLĄ

Wśród liter widocznych w polach tego oto labiryntu, ukryty jest aforyzm Mikołaja Gogola, znakomitego rosyjskiego pisarza. Odczytywanie złotej myśli autora „Rewizora” i „Martwych dusz”, należy rozpocząć od dużej litery „C” (u góry rysunku), natomiast zakończyć na dużej literze „K” (też u dołu). Oczywiście wędrować trzeba z pola do pola kolejno, bez przeskakiwania. Dla ułatwienia ujawniamy, iż owa złota myśl Mikołaja Gogola, zbudowana została zaledwie z sześciu wyrazów.



NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie rozrywek umysłowych („Mądra Głowa nr 20”), bony oszczędnościowe PKO po 1000 zł wylosowali: Wiesław Książko — Olszanka; Stanisław Szawracki — Łódź; Teresa Lachowska — Wałcz.

Natomiast nagrody książkowe wylosowali: Elżbieta Gratkowska — Scinawa, Stanisława Paldyna — Cegiów, Katarzyna Rodzewicz — Mieścisko, Józef Czarski — Dubin, Kazimierz Radoszko — Świebodzice.

Rozwiązania zadań (przynajmniej jednego), prosimy nadsyłać pod adresem: Redakcja „Głosu Nauczycielskiego”, ul. Spasowskiego 6/8, 00-389 Warszawa, w terminie do 10 dni, z dopiskiem na kopercie „Mądra Głowa nr 23”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy 3 bony PKO po 1000 zł oraz 5 nagród książkowych.

LUCYNA KLIMEK



Była bliska i dobrze znana całemu środowisku oświatowemu oraz dzieciom i młodzieży miasta i gminy Wołomin. Przez wiele miesięcy zmagala się z ciężką, nieuleczalną chorobą, lecz do końca wierzyła, że wróci do nas. Zawsze pracowała z pełnym zaangażowaniem, z niesamowitą wręcz pasją, pochłonięta zawodowymi i społecznymi obowiązkami. Ciągłe snuła nowe plany i tyle mia-

ła jeszcze do zrobienia w sprawach wołomińskiej oświaty...

Inspektor Oświaty i Wychowania w Wołominie Lucyna Klimek żyła krótko, tylko 52 lata.

Urodziła się na cztery lata przed wybuchem II wojny światowej we wsi Gocły k/Ostrołęki. W roku 1945 skończyła Liceum Pedagogiczne w Ostrołęce i podjęła pracę nauczycielki. Od 1957 r.

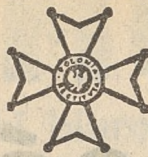
rozpoczęła pracę na terenie Wołomina, początkowo jako nauczycielka Szkoły Podstawowej nr 4, i Szkoły Podstawowej nr 5. W latach 1966—1979 była zastępcą dyrektora, a następnie dyrektorem Szkoły Podstawowej nr 5. Później pełniła funkcję zastępcy inspektora, a w październiku 1986 roku została inspektorem oświaty i wychowania w Wołominie. W tym czasie studiowała historię na Uniwersytecie Warszawskim.

Imponowała nam pracowitością, zapalem i pasją. Dla Niej los szkoły, los dziecka był najważniejszy. Przez wiele lat rezygnowała z wypoczynku i z wielu własnych zainteresowań. Miała uśmiech dla każdego. Była otwarta na ludzkie sprawy i problemy. Cieszyła się powszechną sympatią, szacunkiem i uznaniem. Była radną Rady Narodowej MiG Wołomin, przewodniczącą Zarządu Miejsko-Gminnego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, członkiem Zarządu Towarzystwa Przyjaciół Wołomina, aktywną działaczką TPPR i Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Otrzymała wiele wyróżnień i odznaczeń m.in. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Medal Komisji Edukacji Narodowej, Medal Jordana, Złota Odznaka ZNP.

Pamięć o Niej trwać będzie wśród nas tak długo, jak długo bić będą nasze serca.

ANNA WOJTKOWSKA
prezes Oddziału ZNP Wołomin

TYGODNIK ZNP
ODZNACZONY

KRZYŻEM
KOMANDORSKIM
ORDERU
ODRODZENIA
POLSKI



ZŁOTA
ODZNAKA
ZNP



MEDALEM
KOMISJI EDUKACJI
NARODOWEJ



KRZYŻEM
ZA ZASŁUGI
DLA ZNP

Redaguje zespół: Halina Drachal (kier. działu związkowego), Magdalena Grochowska, Lidia Jastrzębska (II sekr. red.), Maria Kalińska (sekr. red.), Teresa Konarska (kier. działu listów i interwencji), Jerzy Krasniewski (kier. działu polityki oświatowej), Barbara Kozarska (red. techniczny), Bożena Niedziółka-Szczyńska, Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny), Maria Rybarczyk (z-ca redaktora naczelnego), Witold Salański, Wojciech Sierakowski (kier. działu nauki i szkolnictwa wyższego), Henryka Witałowska (kier. działu kultury i wychowania), Zdzisław Nowak (kier. działu graficznego), Jan Rocki, Marek Suchecki (fotoreporter), Kierownik administracyjny — Teresa Grochowska, korekta — Małgorzata Gościńska, Małgorzata Pośnik.

Adres redakcji, ul. Spasowskiego 6/8, 00-389 Warszawa. Telefon: centrala: 26-10-11 oraz 26-34-20, 27-66-30.

WARUNKI PRENUMERATY:

Instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach Instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach w których nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

Prenumeratę indywidualną zamieszkali na wsi i w miejscowościach w których nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę indywidualną w miastach siedzib oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” — opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawco odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając blankietu wpłaty na rachunek bankowy miejscowego oddziału „Prasa-Książka-Ruch”.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” centrala Kolportażu Prasy Wydawnictw ul. Towarowa 20, 00-958 Warszawa, konto PKO BP XV Oddział w Warszawie nr 1658 201045-139 11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc dla zleceńodawców indywidualnych i o 100 proc dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę:

— do 10 listopada na I kwartał i półrocze roku następnego oraz na cały rok następny

— do 1 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego.

Koszty prenumeraty krajowej, na 1988 r. kwartalnie — 650 zł, półrocznie — 1300 zł, rocznie — 2600 zł.

Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie prawo do ich skracania i opatrywania tytułami.

Reklamy i ogłoszenia przyjmuje oraz imi macji udziela Biuro Ogłoszeń i Reklamy Wydawnictwa Współczesnego 00-066 Warszawa ul. Wiejska 12 tel. 28-24-11 wewn. 195 i 221. Ceny ogłoszeń: drobne — 200 zł za 1 wyraz lub znak o oddzielnym znaczeniu; dla ogłoszeń dotyczących poszukiwania pracy przez nauczycieli — 50 proc. niższe; dodatkowa opłata za pośrednictwo w przekazywaniu ofert — 200 zł; kredytowe: komunikaty 400 zł, pracownicy poszukiwani — 400 zł, nekrologi — 350 zł, reklamy — 350 zł za 1 cm kw.

Należność za ogłoszenia prosimy wpłacać na konto: NBP: III O/M Warszawa 1036-5223

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 02-017 Warszawa ul. Nowogrodzka 84/86

Nr indeksu 35 923
PI ISSN 0017-1263
Zam. 2243. U-21.

POWSTAŁA
FUNDACJA
DOBRYCH
SERC

Została zarejestrowana ogólnopolska fundacja pod nazwą Fundacja Dobrych Serc. Zatwierdził ją minister zdrowia i opieki społecznej w porozumieniu z ministrem finansów. Celem Fundacji jest inicjowanie, organizowanie, prowadzenie i popieranie działalności na rzecz pomocy ludziom starszym i niepełnosprawnym, gromadzenie środków na tworzenie pensjonatów, ośrodków geriatry i innych oraz gromadzenie środków na budowę i działalność Centrum Zdrowia Seniora.

Tereniem działalności Fundacji jest obszar PRL, a jej siedzibą Wrocław. Fundacja zamierza zainteresować się losem ludzi starszych i niepełnosprawnych, a w zależności od potrzeby udzielać niezbędnej im pomocy.

W związku z tym Fundacja zamierza organizować na terenie całego kraju swoje przedstawicielstwa, jednostki organizacyjne i filie. Chce również zainteresować swoją działalnością Polaków zamieszkających za granicą i ludność pochodzenia polskiego oraz tworzyć pensjonaty dla ludzi starszych i niepełnosprawnych pragnących wrócić do Polski.

Fundacja, obok działalności społecznej będzie również prowadziła działalność gospodarczą w zakresie produkcji, handlu

i usług, a uczestniczące w niej zakłady będą częściowo zwolnione od podatków i będą korzystały z ulg oraz pomocy.

Fundacja zwraca się do wszystkich ludzi Dobrych Serc z prośbą o zgłoszenie gotowości uczestniczenia w organizowaniu tak bardzo potrzebnej działalności na rzecz pomocy ludziom starszym i niepełnosprawnym na terenie całego kraju, którzy często znajdują się w bardzo trudnej sytuacji i pozostają bez niezbędnej im pomocy i opieki. Fundacja liczy przede wszystkim na zgłoszenia lekarzy-specjalistów, pielęgniarek, farmaceutów, prawników, ekonomistów, nauczycieli i działaczy oświatowych, rzemieślników i osób reprezentujących inne zawody, które mogą uczestniczyć w działalności organizacyjnej, w pracach administracyjno-biurowych, w udzielaniu porad i pomocy.

Zgłoszenia indywidualne oraz zbiorowe zakładów pracy, szkół, organizacji religijnych i innych należy kierować pod adresem: Fundacja Dobrych Serc, 50-025 Wrocław 15, skr. poczt. 2370.

Fundacja ma już otwarte konto w IV Oddziale PKO, we Wrocławiu — nr 93549-95556-132-3 i zwraca się do zakładów pracy, organizacji religijnych, a także innych oraz wszystkich Ludzi Dobrych Serc z prośbą o wpłacanie pewnych kwot na działalność na rzecz pomocy ludziom starszym i niepełnosprawnym, na tworzenie pensjonatów, ośrodków geriatry i innych oraz na budowę i działalność Centrum Zdrowia Seniora.

OGŁOSZENIA DROBNE

Małżeństwo nauczycielskie, absolwenci (1989) WSP w Krakowie — nauczanie początkowe, biologia — podejmie pracę od września. Absolwent aktualnie uczy muzyki, jest po służbie wojskowej. Warunek: mieszkanie dla czteroosobowej rodziny. **Piotr Szarek, 30-856 Kraków, Biełanowska 232.** 396

Małżeństwo z 3-letnim stażem pracy — specjalność: mgr pedagogiki opiekuńczo-wychowawczej i mgr inż. mechanik z uprawnieniami pedagogicznymi, poszukuje pracy od zaraz. Warunek: mieszkanie dla 4-osobowej rodziny, chętnie działka. **Wydawnictwo Współczesne, ul. Wiejska 12, 00-490 Warszawa, Biuro Ogłoszeń dla nr 398**

HALSZKA ŻARY skrytka 12 kojarzy małżeństwa krajowe, zagraniczne. 394

Krzewy róż wielkokwiatowe, rabatowe, pnące oraz miniaturowe, najpiękniejsze kolory, kwitnące do mrozów, wysyła za zaliczeniem pocztowym wraz z rachunkiem nabycia Plantacja Krzewów Róż, ul. Jędrzejowska 56, 29-100 Włoszczowa, tel. 42-350. 387

Pragniesz szczęśliwego małżeństwa napisz „DOROTA” Polonia, 68-206 Mirowskowie, skrytka 10. 395

Samotnym pierwszy kontakt ułatwia „JOLANDA”, Konin 4, skrytka 2. 393

SIECI SZNURKOWE DO ZABEZPIECZANIA OKIEN w salach gimnastycznych wykonuje warsztat rybaki w Bobrownikach, ul. Kościuszki 253, tel. 87-32-72. Zamówienia należy składać do Spółdzielni Rzemieśniczej Wielobranżowej w Będzinie, ul. Podwale 2. 397

Sztandary wykonuje Mierzejewska, 02-032 Warszawa, ul. Filtrowa 83 m. 49, tel. 22-24-32. 380

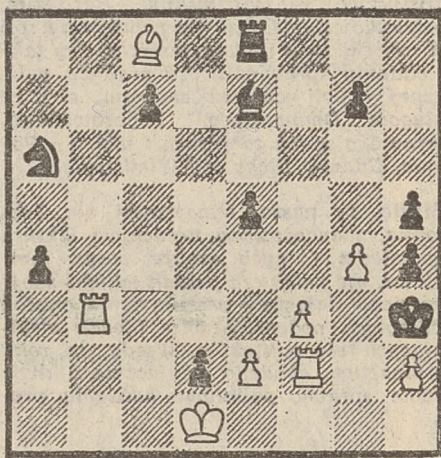
Tarcze szkolne wykonuje Janusz Rugień, ul. Osiedlowa 33, Toruń. 371

SZACH KRÓLOWI

POD REDAKCJĄ
BOGDANA KUSIŃSKIEGO

Przedstawiamy jedenastą serię zadań w ramach III Mistrzostw Polski Nauczycieli w rozwiązywaniu zadań szachowych.

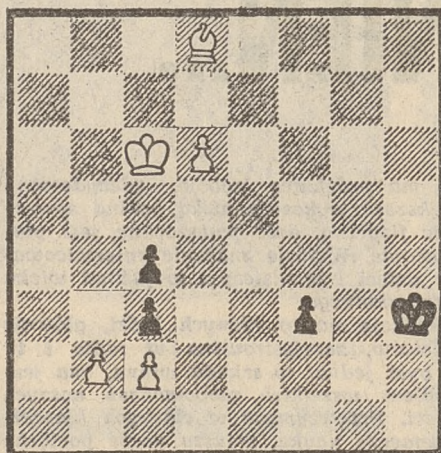
Zadanie nr 21 (6 pkt)



Mat w ośmiu posunięciach

Białe: Kd1, Wb3, Wf2, Gc8, e2, f3, g4, h2
Czarne: Kh3, We8, Sa6, Ge7, a4, c7, d2
e5, g7, h4, h5

Zadanie nr 22 (6 pkt)



Białe zaczynają i wygrywają

Białe: Kc6, Gd8, b2, c2, d6
Czarne: Kh3, c3, c4, f3

Rozwiązania zadań należy nadsyłać w terminie 15-dniowym pod adresem redakcji.

Rozwiązanie zadania nr 15

1. Ga7! Sg2: (Sd3) 2. Hb6! Se3 3. He3: i 4. Hg1 x.
1. ... Sh3! 2. Ga8! Sg5 3. Hb7! Se4 (Sf3)
4. He4: (f3:) i 5. Hh1x.
1. ... Sd5 2. Gd5:

Rozwiązanie zadania nr 16

1. Wf2+! Kc1! 2. Sb2: Sf3+ 3. Kf7 Wb2!
4. Wf1+ Kd2! 5. Wf6! Wb7+
6. Kg8! Gg7 7. Wf2+! Kd3 8. Wd2+! Kc4
9. Wc2+ Kd5 10. Wc7 Wb8!
11. Wb7! Wb7: pat (7. Wc6+! Kb3 8. Wc7+ Wc7: pat).

INSPEKTOR
OŚWIATY I WYCHOWANIA

w Sokolowie Mip.
woj. Rzeszów

ZATRUDNI

od 1.09.1989 r.

nauczyciela z kwalifikacjami muzycznymi (wykształcenie wyższe).

Zapewnia się mieszkanie spółdzielcze w budownictwie wielorodzinnym.

K-400

INSPEKTOR
OŚWIATY I WYCHOWANIA

44-160 Rudziniec
woj. katowickie

ZATRUDNI

od 13 lutego 1989 roku

małżeństwo nauczycielskie z wyższym wykształceniem magisterskim o specjalności:

● filologia polska

● filologia polska oraz filologia rosyjska.

Zapewnia się trzypokojowe komfortowe mieszkanie w domku dwurodzinnym z ogrodem.

K-399

WIELOŚĆ DRÓG WSPÓLNY CEL

Jako czytelnik książek i wydawnictw, poświęconych 70. rocznicy odzyskania niepodległości, doznaję wrażenia, że synteza publikowanych teraz wspomnień, dokumentów, biogramów, relacji i polemik będzie jeszcze wymagać wytrwałej pracy uczonych. Szczęściem nauczyciela i każdego szeregowego miłośnika polskiej sprawy jest dziś to, że umożliwiono mu w końcu spojrzenie na wielość dróg, jakie prowadziły do niepodległości w pierwszych dwóch dziesięcioleciach XX wieku.

Dużo pisze się obecnie i mówi o Józefie Piłsudskim. Udostępniono w druku pewne fragmenty pism publicystycznych marszałka, wydano „Moje pierwsze boje”, a także wspomnienia o nim adiutanta Lepeckiego i „meldunki” Stawoja. Historycznie bezcenne wydają się książki profesora Andrzeja Garlickiego, poświęcone „obozowi belwederskiemu”, jego źródłom i twórcy. Bestsellerem z ostatniej chwili staje się biografia Józefa Piłsudskiego, z którą uczony „zdażył” przed 11 listopada tego roku.

Może nigdy dotąd osoba, doktryna i walka Piłsudskiego nie cieszyły się tak powszechnym i rzetelnym zainteresowaniem jak dziś? Jest w tym coś ze sprawiedliwości dziejowej. W latach 1949—56 Piłsudski uznany był przecież za wroga narodu. Po październiku dopiero zaczęto o nim przebąkać jako o przywódcę oddziałów otumanionej wprawdzie, ale patriotycznej młodzieży, garnącej się do legionowych szeregów. Jeszcze w roku 1962 pisał Stefan Arski we wstępie do swojej książki „My pierwsza brygada”, że chodzi mu o rozwianie legend i mitów legionowych, pielęgnowanych przede wszystkim na emigracji w Londynie. Dodajmy, że książka Arskiego o tyle była cenna, iż

publikowała po raz pierwszy po wojnie mnóstwo zdjęć i sporo dokumentów związanych z walką Legionów i rokiem 1918. Sam Piłsudski pozostał jednak nadal jakimś prawie — agentem austriackiego wywiadu.

Po Arskim znów zapanowała cisza, albo mówiono o „Komendancie” źle. Nic więc dziwnego, że takie deformacje, w których udział podręczników szkolnych był znaczny, pragnęlibyśmy dzisiaj jak najszybciej oddać. A że zwykła prawda nowszej historii okazuje się złożona, to trudno. Są oczy do czytania i głowy do myślenia, do snucia wątpliwości.

Pierwsza mogłaby się sprowadzać do tego, czy nie pomniejszamy roli i zasług przeciwników marszałka i całych nurtów, walczących jego politykę w roku 1914, 1918 i w latach późniejszych? Czy wystarczy miejsca w narodowej pamięci, która tym razem chce być sprawiedliwa, na ludowców z Witosem, na Polską Partię Socjalistyczną z Daszyńskim, Barlickim, Niedziałkowskim? Czy nie pominiemy roli rad robotniczych i ułóściankich? Czy także oddamy sprawiedliwość prawicy politycznej i politycznemu centrum, a więc zasługom Dmowskiego, Paderewskiego, Korfanteo w ich zabiegach i walce o Pomorze, Gdańsk, Śląsk czy Wielkopolskę?

Myślę, że nasza, bynajmniej nie bezstronna, zaangażowana uczuciowo lektura wypowiedzi różnych mężów stanu tamtych lat, nie wyklucza jednak jakichś spojrzeń uogólniających, poszukiwania choćby i odległych podobieństw w ideach walczących się polityków. Wtedy, w roku osiemnastym, chodziło ostatecznie o dwie główne sprawy, pokrewne każdemu pro-

gramowi: o rangę europejską państwa i o nowy jego kształt społeczny oraz ustrojowy.

Ciekawe, że nawet tak ostro przeciwni sobie politycy, jak Piłsudski z jednej, a Dmowski i Haller z drugiej strony, głosili z podobną mocą pogląd, że nowa Polska jako silny organizm państwowy musi zdobyć sobie należyty respekt i że powinna się dokonać całkowita przemiana moralna społeczeństwa. General Józef Haller stwierdził na zebraniu paryskiego Komitetu Narodowego Polskiego, odbytym u schyłku 1918 roku, że nawet nazwy poszczególnych stronnictw politycznych trzeba będzie zmienić, „aby zadokumentować odrębność lat niepodległości od okresu zaborów. Powiedział to Roman Dmowski, który uznał wtedy za przestarzałą tradycyjną nazwę swego ruchu, Narodowej Demokracji.

Piłsudski, którego pewne rocznicowe przemówienie wspomina Bogusław Mieciński, dowodził, że 11 listopada nie jest jednym z wielu przystanków na linii naszego życia politycznego, lecz stacją graniczną między dwoma epokami: niewoli i bytu niepodległego. „...jest to największa, najdonioślejsza przemiana, jaka w życiu narodu może nastąpić. Przemiana, w konsekwencji której powinno się zapomnieć o przeszłości, powinno się przekreślić wielkim krzyżem stare porachunki. Stare partie i stronnictwa powinny przestać istnieć, a nowe powstać na ich miejsce”.

Roman Dmowski, występując na posiedzeniu wspomnianego już Komitetu Narodowego Polskiego w marcu 1919 r., rozprawił się z wrogiem sobie myślą o federacji Polski z Litwą bądź Ukrainą. Atakował tę ideę Piłsudskiego, powodowany dobrze jednemu i drugiemu znaną troską o spójność i zdolność obronną państwa. Europa — dowodził Dmowski — liczy na Polskę, która potrafi przeciwstawić się Niemcom i ich „powtórnemu rozrośnięciu się w potęgę”, no i rewolucyjnej Rosji. „Jeżeli się mówi o potrzebie państwa silnego, to nie można wymawiać wyrazu »Federacja« jest to słabość, a nie siła” — twierdził Dmowski.

Niby to stare, przebrzmiałe sprawy, a niechęć do nacjonalizmu Dmowskiego zakorzeniona jest dość powszechnie, jednak z zainteresowaniem czyta się i dziś jego wywody o „państwie jednonarodowym” z nieznaną liczbą mniejszości. Powinniśmy się wyrzec — powiada ten polityk — dawnych wschodnich ziem szlacheckiej Rzeczypospolitej, bo tam nie osiągniemy nigdy polskiej większości zaludnienia. Nie nasza jest Dźwina, nie nasz Dniepr. Nic nam po Ukrainie ani po Litwie — głosi Dmowski. Jest w tym surowy realizm myśliciela, który przyszłość Polski wiązał przede wszystkim z odzyskaniem dostępu do Bałtyku i zagospodarowaniem się na zachodnich ziemiach kraju.

Dmowski pytał, czy stać nas na państwo całkowicie zdominowane przez jeden

naród. Piłsudski dopatrywał się niebezpieczeństwa w słabości duchowej tego narodu. Często powtarzał, iż przejeżdżając fatalną spuszczając lat niewoli i z trudem zdobywamy się na prawdy „mocne, silne, samodzielną”. W swoich wykładach już jako mąż stanu wspominał z uczuciem grozy rozdrobnienie polityczne społeczeństwa w listopadzie 1918 roku. Wtedy to stronnictwa składały się nawet „z czterech lub pięciu ludzi, zebranych w jakiejś kawiarence”. Zapowiadali oni, że „za żadną cenę (...) za żadne rzeczy na świecie nie pójdą nigdy z nikim — prócz z sobą — pięciu jedną ścieżką (...) Zaliczam to do cudów swej pracy, że w tak dzikim chaosie wybrnąć mogłem, zmuszając Polskę do postawienia pierwszych kroków jako państwo” — wyznaje przejęty gniewem Komendant.

Nie wiem, czy w imię nadrzędnych wartości, czy zgodnie z rewolucyjnym duchem czasu, ugrupowania i ludzie, reprezentujący przeciwstawne sobie treści klasowe, wypowiadali się podobnym stylem, „językiem roku osiemnastego”. W deklaracjach, programach i odezwach potępiano wszystkich, co „cuchnęło starzyzną”. Nawet tak prawicowy polityk, jak wspomniany tu Dmowski, przewidywał rychły upadek ziemianstwa i własności obszarnej. Stawał na klasy średnie.

Tymczasem Rząd Ludowyj Republiki Polskiej, czyli rząd lubelski, składający się głównie z wyznawców myśli Józefa Piłsudskiego, zapowiadał w swojej odezwie z 7 listopada 1918 roku „Przymusowe wywłaszczenie i zniesienie wielkiej i średniej własności ziemskiej oraz oddanie jej w ręce ludu pracującego pod kontrolą państwową”. Ton tej odezwy bliski był w treści i formie późniejszej o pięć dni proklamacji SDKPiL oraz PPS-Lewicy, wywołującej do „wywłaszczenia burżuazji i oddania wszystkich fabryk, kopalń i ziemi na własność całego społeczeństwa”.

Podobnym stylem przemawiał w swoim dekrete z 11 listopada 1918 roku Naczelnik Państwa Józef Piłsudski:

„W rozmowach przeprowadzonych z przedstawicielami niemal wszystkich stronnictw w Polsce, spotkałem się ku wielkiej radości, z zasadniczym potwierdzeniem moich myśli. Przeważająca większość doradzała utworzenie rządu nie tylko na podstawach demokratycznych, ale i z wybitnym udziałem przedstawicieli ludu wiejskiego i miejskiego. Licząc się z potężnymi prądami, zwyciężającymi dzisiaj na Zachodzie i Wschodzie Europy, zdecydowałem się zamianować prezydentem gabinetu [premierem] pana posła Ignacego Daszyńskiego...”.

Tylko takim językiem można się było porozumiewać w tamtym pamiętnym roku i pod takimi auspiciami powstawaliśmy do życia.

OKOLICE NONSENSÓW

MARIA RYBARCZYK

ON NIE WINIEN...

Na pochyle drzewo i kozy skaczą — to stare ludowe przysłowie jak ułal pasuje do polskiej szkoły. Bo i drzewo ostatnimi czasy coraz bardziej pochyle, a i amatorów do skakania wielu.

Szkolnictwo jest bez wątpienia biedne, niedostatki wycierają z każdego kąta, trudno więc mieć za złe tym, którzy je krytykują. Razi natomiast wyrośnięte ponad miarę malkontenctwo, jęczenie i narzekanie, poza które niewielu tylko wychodzi i cośkolwiek projektuje lub zmienia. Sponsorów ma szkolnictwo niewielu, niezadowolonych — multum.

Ta chęć do skakania na pochyle drzewo to także wyraz mody kryzysowych lat. W dobrym tonie jest asekurować się od decyzji i dokonań, które nie dały sukcesu oraz wszystko negować. Jeśli w takiej dyskusji ktoś bąknie, że przecież nie wszystko jest złe, nazywa się go wprost betonem, a często także izoluje towarzysko.

Ale mniejsza o to, komu i jak się wie dzie na spotkaniach towarzyskich. Mój prawdziwy niepokój budzi nie malkontenctwo i nie przesadny krytycyzm, lecz napastliwość i skłonność do uproszczeń. Więc już nie tyle treść co forma; co myślenie, które przeczy logice, skoro przesłanki są prawdziwe, a wniosek błędny.

Oto przed kilku dniami w środkach masowego przekazu ujawniono nowe dane z badań stanu zdrowia uczniów. Wynika z nich to samo, co przed 20 i 10 laty, tyle że zakres niektórych typowych schorzeń rozszerzył się oraz przybyły nowe, typowe dla najnowszego okresu między badaniami. Tak jest zawsze. A dane są alarmujące. U ponad 60 proc. dzieci stwierdzono skrzywienia kręgosłupa, jeszcze wię-

cej ma próchnicę zębów, zdecydowana większość wykazuje niską ogólną sprawność fizyczną, dość powszechne jest płaskostopie. Wzrosło znacznie zniecierwicowanie dzieci i młodzieży i to już od wieku przedszkolnego.

Reakcja na to różnych ludzi, głównie rodziców, zarejestrowana w radio i tv — była jedna: to szkoda winna, ona jest źródłem wszelkich niepowodzeń naszych dzieci. Przetrzymuje w ciasnych klasach, przemęcza nauką, zmusza nasze pociechy do wysiłku przerastającego możliwości dorosłego człowieka. Dzieci nie mają czasu na zabawę, na bieganie.

A wniosek, dość już powszechnie formułowany, brzmi: zmniejszyć programy nauczania o połowę, wystarczy wiedza elementarna; skrócić wystawkę w szkole do 4 dni w tygodniu; dać wreszcie dzieciom dużo wolnego czasu, niech robią co chcą, wtedy będą zdrowe.

Nienowoty postulat i nie całkiem pozabawiony racji. Tyle że z biegiem czasu w jego formułowaniu dochodzi się do absurdu, obarczając szkołę odpowiedzialnością za wszystko, także za to, że dom nie wyrabia nawyku mycia zębów, a przemysł nie dostarcza odpowiedniej i dostępnej dla skromnej kieszeni pasty.

W tym wszystkim zastanawia jednak najbardziej ciągła tęsknota za wolnym czasem. Mamy go sporo, nie mniej niż inni, znacznie od nas zamożniejsi, których — jakby mogło się wydawać — stać na skracanie czasu pracy. Nas akurat nie bardzo. No, tak, ale u nas pojęcie wolnego czasu obrosło mitem dobrodziejstwa, stało się niemal symbolem wszelkiej szczęśliwości.

Jeszcze nie tak dawno w walce o wolne soboty w szkołach posługiwano się kornym hasłem zdrowotnej kondycji dzieci i młodzieży. Dwa wolne od nauki dni miały poprawić zdrowie i zapewnić w rodzinnym środowisku komfort psychiczny. Nic z tego nie wyszło, to znaczy wyszło nie to, czego oczekiwano.

Co było do przewidzenia, jako że sam czas wolny nie wystarczy, aby poprawić zdrowie, zyskać ciężką fizyczną i psychiczną komfort. Prawda jest taka, że z tego czasu trzeba chcieć i umieć zrobić użytek właśnie dla zdrowia. A tego akurat brakuje.

Marnotrawimy czas wolny w kolejkach oraz przesiadywaniu w domu, najczęściej przed telewizorem, w pozycji siedzącej lub leżącej. Badania i sondaż wśród młodzieży ujawniają, że większość czasu wolnego, w tym głównie soboty i święta, spędza ona przed telewizorami lub słucha nagrań najnowszych przebojów — głównie w pozycji leżącej.

Wśród wielu potrzeb współczesnego Polaka na ostatnim miejscu znajduje się potrzeba ćwiczeń fizycznych, potrzeba ruchu. W społecznej świadomości zdrowie wolnego, w tym głównie z dobrym odżywianiem, pojmowanym zresztą bardzo różnie, niekoniecznie zgodnie z przyjętymi przez naukę zasadami zdrowego żywienia. Apele w rodzaju: bądź sprawny, ruszaj się, ćwicz, nie rzucaj — przyjmowane są z lekceważeniem. Co energiczniejsze mamy biegać do szkoły z zaświadczeniem, zwalniającym ich córki z ćwiczeń na lekcjach wf. Ale

już brakuje cierpliwości, aby codziennie przez kilka lat ćwiczyć wraz z własnym dzieckiem, jeśli ma ono np. wadę kręgosłupa.

Nic z tych rzeczy. Wypowiadane są natomiast postulaty o dalsze zwiększenie czasu wolnego. Kochamy miły. A to zwalnia od myślenia. Wielu wciąż mocno wierzy w to, że wystarczy mieć dużo czasu, aby być sprawnym, zdrowym i szczęśliwym. Żyją w przekonaniu, że czas wolny wszystkich zbawi.

I tak oto podczas, gdy w wysoko rozwiniętych, bogatych krajach ludzie ciężko i dużo pracują, a dzieci, jak na przykład w Japonii, ponad miarę europejską — u nas wielkim głosem atakuje się szkołę za przemęczenie uczniów nauką i proponuje minimalizm z czterema dniami nauki w tygodniu, z ambicjami, które gwarantują powrót do analfabetyzmu. Wszystko w zamian za prawo do leniuchowania.

Powie ktoś: nie ma powodu do rozdzierania szat tylko dlatego, że ktoś coś takiego wykrzyczał w środkach masowego przekazu czy na zebraniach. Ja jednak myślę, że nie należy tego lekceważyć. Jest to krzyk niebezpieczny, a przy naszych powszechnie demonstrowanych skłonnościach do reformowania wszystkiego — zaraźliwy. Już wiele bzdur w przeszłości, wcale nie tak dawnej, zyskiwało rangę genialnego wynalazku, któremu gwarantowano sukces, a kończyło się to smutno. Boję się, że i tym razem znów większość opowie się za łatwą w edukacji Polaków.

W NAJBLIŻSZYCH NUMERACH:

- Blżej do Bacha i Hasiora? — o edukacji kulturalnej młodych
- Dlaczego się odwróciliście? — konflikt w Końskich ● Korespondencja własna z Czechosłowacją.